

KURIER POLSKI

ROK IX (1953)

Niedziela, poniedziałek — 21, 22 czerwca

Nr 147 (2648)

Ogólnopolska konferencja duchownych i świeckich działaczy katolickich w sprawie pogłębienia stosunków między Państwem i Kościołem w Polsce Ludowej na podstawie Porozumienia

WARSZAWA (PAP). Jak już podawaliśmy 18 bm. odbyła się w Warszawie ogólnopolska konferencja duchownych i świeckich działaczy katolickich — przedstawiciele Komisji Intelektualistów i działaczy katolickich przy Polskim Komitecie Obróńców Pokoju, Komisji Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz przedstawiciele wydziałów teologii katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Końcowe posiedzenie sesji Światowej Rady Pokoju

BUDAPESZT (PAP). Dnia 20 bm. w godzinach popołudniowych odbyło się końcowe posiedzenie sesji Światowej Rady Pokoju. Obradom przewodniczył przedstawiciel Japonii, Ikuo Ojama.

Członek Biura Światowej Rady Pokoju, wiceprzewodniczący Rady, Gabriel d'Arboussier (Afryka) przedstawił sesji do zatwierdzenia rezolucję, opracowaną przez komisję polityczną sesji. Rezolucja wzywa narody do podwojenia wysiłków w walce o pokój oraz wskazuje na możliwość pokojowego współistnienia różnych systemów. Warunkiem współistnienia różnych systemów — stwierdza rezolucja — jest rozwiązywanie wszystkich sporów i konfliktów w drodze rokowań.

Wszyscy uczestnicy sesji z wielkim entuzjazmem zaaprobowali tekst tej rezolucji.

Następnie zabrał głos członek biura Światowej Rady Pokoju Sereni (Włochy), który przedstawił sesji uchwały komisji zajmującej się sprawą form i sposobów przeprowadzenia kampanii na rzecz rokowań w celu osłabienia napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Haniebna zbrodnia amerykańskiego faszystwu

W ciągu ostatnich kilku tygodni miliony ludzi na całym świecie z napięciem śledziły ostatni etap tragedii dwu ofiar faszystowskiej „sprawiedliwości” — Juliusza i Ethel Rosenbergow. Prasa i radio całego świata donosiły codziennie o nowych protestach i manifestacjach, do Białego Domu wpływały dziesiątki tysięcy telegramów, listów i petycji, domagających się rewizji procesu i niedopuszczenia do popełnienia sądowego morderstwa. Sprawa Rosenbergow wstrząsnęła światową opinią publiczną. Dwoje uczonych, ludzi, którzy nie brali udziału w życiu politycznym i nie należeli do żadnej partii, zostało skazanych na śmierć, w postępowaniu sądowym, urągającym najprostszym zasadom sprawiedliwości. W toku rozprawy nie przeprowadzono ani jednego dowodu winy Rosenbergow, przeciwnie — szereg zarzutów gorliwie sfabrykowanych przez amerykańskie gestapo — FBI, musiało wycofać, gdyż kompromitowały oskarżycieli.

Toteż wyrok wywołał powszechne oburzenie nie tylko wśród narodów wolnych, ale wszędzie, gdzie zbrodnicy imperializmu amerykańskiego nie wytepił poczucia sprawiedliwości w sumieniach ludzkich. Byliśmy w tych dniach świadkami wzruszającej, spontanicznej solidarności uczciwych ludzi w różnych krajach świata, którzy — mimo krańcowych nieraz różnic w poglądach politycznych, społecznych i religijnych — łączyli się w obronie tych dwojga ludzi niewinnie skazanych na śmierć, łączyli się w obronie życia i godności ludzkiej, czynnie deptanych przez ponure siły amerykańskiego faszystwu. Jednakże mimo powszechnego pro-

Zagajając obrady ks. prof. dr Stanisław Hueta, prodziekan wydziału teologii katolickiej UW odczytał list do prezydium konferencji nadesłany przez dziekana Wydz. Teol. UW ks. prof. dr Jana Czuję, zawierający życzenia owocnych obrad dla dobra Kościoła Katolickiego i Ojczyzny Ludowej.

Obok ks. prof. Hueta w prezydium zasiadli: ks. prałat Bonifacy Woźny, wikariusz generalny archidiecezji krakowskiej i Z. Przetakiewicz, rektor naczelny „Słowa Powszechnego”.

Referat pt.: „Perspektywa rozwoju porozumienia między Kościołem a Państwem w Polsce Ludowej”, wygłosił ks. dr Wacław Radosz.

„Obecna wspólna konferencja Komisji Księży i Komisji Intelektualistów — oświadczył mówca — została zwołana w celu pogłębienia drogi wspólnych przemyśleń zarówno w zakresie jak i treści, nurtu społecznego — postępowego w katolicyzmie polskim”.

Podkreślając następnie, że Rząd Polski Ludowej, od początku jej istnienia, stawiał przed narodem zadania, będące wyrazem podstawowych i decydujących dla przyszłości potrzeb narodowych — ks. Radosz wskazuje, że postępowe duchowieństwo i działacze katolicy wzięli udział w obowiązuj-

ącym wszystkich Polaków wykonywaniu obowiązków obywatelskich oraz starają się ułatwić wniesienie takiego wkładu innym katolikom duchownym i świeckim. Mówca stwierdził, że postulaty ruchu społeczno — postępowego w katolicyzmie polskim zostały już przyjęte przez zdecydowaną większość duchowieństwa. Wyrasta poważny już zastęp duchownych i świeckich działaczy, którzy dojrzałe rozumieją zarówno potrzeby Kościoła jak i Państwa Ludowego.

Ks. Radosz podkreślił, że nakreślenia zadań katolików polskich nie można odrywać od rozwoju sytuacji międzynarodowej.

„Błąka się jeszcze zbyt często — mówił ks. Radosz — po probostwach,

(Ciąg dalszy na str. 2)

Krażownik „Swierdłow” wrócił do ZSRR

MOSKWA (PAP). Dzienniki „Krasnaja Zwiezda” i „Komsomolskaja Prawda” donoszą o powrocie w dniu 19 bm. do kraju z dwutygodniowej podróży krażownika „Swierdłow”, który brał udział w defiladzie marynarki wojennej z okazji koronacji królowej angielskiej Elżbiety II.

W rozmowie z korespondentem dziennika „Krasnaja Zwiezda” dowódcą krażownika komandor Rudakow podzielił się swymi wrażeniami z pobytu w Anglii. Podkreślił on serdeczne przyjęcie, z jakim spotkali się marynarze radzieccy ze strony ludności Londynu i Portsmouth.

Od chwili zarzucenia kotwicy aż do odpięcia naszego krażownika z portu — powiedział komandor Rudakow — nie słabo zainteresowanie społeczeństwa angielskiego radzieckim okrętem i jego załogą. Na pokładzie „Swierdłowa” bawili liczna grupa przedstawicieli prasy angielskiej i innych dziennikarzy zagranicznych, którzy żywo interesowali się życiem załogi.

W drodze powrotnej aż do macierzystego portu okręt odbywał podróż w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych. Dzięki jednak ogromnej sprawności załogi, nie zboczył on ani razu z ustalonej trasy.

Potężny rozmach Czynu Lipcowego Coraz więcej załóg podejmuje apel budowniczych huty imienia Bolesława Bieruta

Coraz więcej załóg górniczych, hutniczych i fabrycznych woj. stalinogrodzkiego podejmuje apel załogi huty im. Bolesława Bieruta, włączając się do potężnego czynu produkcyjnego na cześć IX rocznicy Manifestu Lipcowego i pierwszej rocznicy uchwalenia Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

„Z dumą i honorem załoga nasza przygotowuje się do uczczenia i ob-

Komunikat dowódcy wojskowego radzieckiego sektora Berlina

BERLIN (PAP). Agencja ADN ogłosiła komunikat dowódcy wojskowego radzieckiego sektora Berlina z dnia 18 bm. Komunikat podaje do wiadomości, że Willi Goettling, mieszkaniec Berlina zachodniego, który działał z polecenia obcego wywiadu oraz był jednym z aktywnych organizatorów prowokacji i zamieszek w radzieckim sektorze Berlina, biorąc udział w bandyckich ekscesach przeciwko organom władzy i przeciwko ludności, skazany został na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok został wykonany.



Hasła „DNI MORZA” 1953 r.

Komitet organizacyjny Dni Morza ogłosił hasła na tegoroczne obchody Dni Morza, które rozpoczynają się 21 czerwca.

Czołowe hasła głoszą:

„Niech żyje Bolesław Bierut ukończony przywódca narodu polskiego — Wielki Budowniczy Polski Ludowej”, „Niech żyje Wielki Związek Radziecki — ostoja pokoju, postępu i wolności narodów”, „Plan 6-letni — planem wielkiego, nieznanego w dziejach Polski rozwoju gospodarki morskiej”.

W dalszych hasłach komitet zwracając się do robotników, techników i inżynierów stoczni polskich, do pracowników portów, rybaków i marynarzy wzywa ich do rozbudowy floty i wzmocnienia pracy nad przekształcaniem Polski w potężny kraj morski.

Stwierdzając, że Dni Morza są równocześnie świętem Marynarki Wojennej, wierniej strażniczki pokoju, niepodległości i granic morskich Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej komitet organizacyjny „dni” wzywa do wzmocnienia gospodarczej i obronnej siły Polski Ludowej na morzu, do zacieśnienia więzi z Ludowym Wojskiem Polskim i jego nieodłączną częścią — Ludową Marynarką Wojenną.

W końcowych hasłach czytamy m. in.: „Żądamy zawarcia Pakta Pokoju 5 wielkich mocarstw — niech żyje pokój między narodami”, „Wzmacniajmy braterską więź wszystkich patriotów, wzmacniajmy Front Narodowy w pracy i walce o rozkwit i szczęście naszej Ojczyzny”.

„Niech żyje i rozkwita nasza umiłowana Ojczyzna — Polska Rzeczpospolita Ludowa!”.

Mianowanie ambasadora ZSRR w Jugosławii

MOSKWA (PAP). Jak donosi Agencja TASS, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR mianowało Wasyla Walkowa ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym ZSRR w Jugosławii.

Posiedzenie Rady Ministrów NRD

BERLIN (PAP) 19 bm. odbyło się posiedzenie rady ministrów NRD. Po obradach opublikowano komunikat, który głosi m. in.:

Rada Ministrów stwierdziła, że pracownicy całego aparatu państwowego zajęli właściwe stanowisko wobec zorganizowanych prowokacji i wykazali wierność wobec państwa. Ministrowie składali sprawozdania o dalszym normalnym wykonywaniu pracy przez wszystkie organa administracji. Przeszkody spowodowane prowokacyjnymi zajęciami zostały wszędzie usunięte szybko i bez reszty, tak, że całkowicie zapewniono normalny tok pracy wszystkich organów administracji państwowej.

Wszystkie warstwy ludności w całym kraju dają nieustannie dowody zaufania do rządu i wydanych przez niego zarządzeń.

Komunikat stwierdza, że na posiedzenie rady ministrów przybył wicepremier Otto Nuschke. Premier powitał serdecznie Otto Nuschkego w imieniu całej rady ministrów i wyraził mu swe uznanie za jego imponujące i zdecydowane wystąpienie i postawę w chwili, kiedy znajdował się w szpach zachodnich bandytów i policji zachodnio-berlińskiej.

Następnie rada ministrów powzięła szereg uchwał natury administracyjnej.

Ingerencja Eisenhowera w wydarzenia berlińskie

BERLIN (PAP). Jak donosi Agencja ADN prezydent Eisenhower oświadczył 18 bm. w Waszyngtonie, że Stany Zjednoczone udzielią Berlinowi zach. tzw. dodatkowej pomocy w wysokości 50 milionów dolarów rzekomo „dla dalszego umocnienia ekonomiki Berlina zachodniego”.

W kołach berlińskich ocenia się tę nową fałszywą dolarową jako niezgrabną próbę podniesienia na duchu agentów amerykańskich w Berlinie zachodnim, których niedawna awantura zakończyła się fiaskiem.

Ogólnopolska konferencja duchownych i świeckich działaczy katolickich

(Ciąg dalszy ze str. 1)

jeszcze częściej po kuriach pogląd, usiłujący oddzielić losy parafii, czy diecezji od światowych przemian społeczno-politycznych. Pogląd ten należy odrzucić. Dostojnik kościelny, czy proboszcz, który nie potrafi uchwycić w sposób prawidłowy intelektualnego obrazu rzeczywistości, światowych procesów ideowo-społecznych, będzie pełnił w próżni, a zatem nieskutecznie dla zadań Kościoła swą misję kapłańską i to niezależnie od tego, czy terenem jego działalności jest parafia, czy diecezja polska, włoska, zachodnio-niemiecka, czy wietnamska.

Rozwój światowych procesów ideowo-społecznych postawił każdego myślącego człowieka wobec zasadniczych alternatyw. Jest rzeczą oczywistą, że alternatywy te stanęły także przed duchowieństwem wszelkich stopni, jak i przed świeckimi katolikami.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że w obecnej chwili albo się wzmacnia obóz wojenny, albo pokojowy. Albo się pomaga setkom milionów ludzi Azji i Afryki w ich walce narodowo-wyzwoleńczej, albo też wzmacnia się sily uciskające terrorem kolonializm obrażone w swej godności ludzkiej masy.

Niczylej też uwagi ujść nie powinno, że to właśnie obóz kapitalistyczny jest ośrodkiem prób i przygotowań wojennych, że to właśnie on gnębi i łamie suwerenność narodową krajów europejskich, a hamuje procesy rozwoju świadomości narodowej w krajach jeszcze kolonialnych.

Niech nikt też się nie waży nie spozstrzegać, jakie potężne sily moralne i intelektualne mas dotychczas wyzyskiwanych, wyzwolił i wyzwała realizowany w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej społeczno-gospodarczy ustroj socjalistyczny. Wyjątkowa tylko wreszcie ślepotą społeczno-polityczną tłumaczyć może nie spostrzeżenie i nie uwzględnianie w postępowaniu faktu, że wola pokoju mas pracujących zmusza rządy burżuazyjne do prowadzenia polityki odsuwającej wojnę, lub też przeszkadza rządom burżuazyjnym w sposob skuteczny w przygotowaniach wojennych.

Mówca podkreślił, że w Polsce daleko jaskrawiej niż w świecie kapitalistycznym widać niebezpieczeństwo oderwania misji Kościoła od ruchu mas ludowych.

„W Polsce wreszcie — podkreślił ks. Radosz — daleko jaskrawiej widać upokorzenie Kościoła przez krótkowzroczność lub nadużycia tych, którzy dopuszczają do wykorzystywania autorytetu religii dla polityki wojny i grabieży, dla polityki ucisku kolonialnego, dla polityki obrony interesów kapitału. Cóż bowiem innego jak bolesne dla nas upokorzenie Kościoła dało w rezultacie osłanianie autorytetem stolicy świętej sprawy z góry przegranej, tchórzliwej i zakłamaniej w swej postawie społecznej — sprawy „chrześcijańskiej demokracji“ w dopiero co odbytych wyborach we Włoszech?

Czyż fakt wrogiej Polsce polityki pseudo-katolickiej rządów, rządów chrześcijańskiej demokracji w Niemczech Zachodnich i we Włoszech — nawet we Włoszech, w których kapitaliści nie posiadają przecież bezpośrednio sprzecznych interesów z Polską — nie dowodzi przyczynowego związku między zaangażowaniem się Kościoła po stronie burżuazji, a typowymi konsekwencjami tego zaangażowania? Dlatego choć konserwatywny i ciasność horyzontów spraw niekiedy i u nas to, że są duchowni i świeccy, którzy godzą się być narzędziem obrony złej i przegranej sprawy starego świata, sprawa wyboru właściwej alternatywy historycznej jest przesądzona przez narastającą świadomość zdecydowanej większości duchowieństwa i myślących katolików polskich.“

Dlatego też katolicka opinia polska protestuje — jak dobitnie wskazał mówca — „przeciw osłanianiu autorytetem stolicy świętej planów wojennych polityków amerykańskich, a także przeciw nadużyciu autorytetu religijnego przez hierarchię Niemiec Zachodnich dla celów akcji rewizjonistycznej i neohitlerowskiej“. Drugim zasadniczym zagadnieniem, poruszone w referacie, było omówienie zadań, jakie stoją przed katolicyzmem w Polsce wobec potrzeb historycznych narodu polskiego. Z zadań tych wynika, że należy „zlikwidować szkodliwą atmosferę, która ciąży jeszcze zbyt często na stylu wewnątrz katolickim, atmosferę burżuazyjną, a nawet pół-feudalną, która wynika ze związku w przeszłości Kościoła w Polsce z warstwami posiadającymi.

„Duchowieństwo katolickie w Polsce winno być czynnikiem współdziałającym dla zwycięstwa wielkiej sprawy ogólnorodowej, winno być czynnikiem mobilizującym najbardziej głębokie motywy moralne i ofiarności obywatelskiej na którą się zdobywa całe społeczeństwo polskie“. Omawiając zagadnienie organizacji

kościelnej na Ziemiach Zachodnich mówca stwierdził:

„Racja stanu narodu polskiego niezbędnym wymaga, aby cała organizacja kościelna na Ziemiach Zachodnich miała formę regularnych diecezji“.

„Nie wystarczy subiektywnie żyć sobie, czy pragnąć rozwoju polskiej organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich. Takie subiektywne pragnienie, o ile nie powoduje konkretnych dążeń, nie służy sprawie narodu i Kościoła, a często jest obiektywnym popieraniem rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego“.

„Krytykując zaangażowanie się wysokich autorytetów kościelnych po stronie polityki wojennej, po stronie rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego — powiedział w swym referacie ks. Radosz — bronimy nie tylko naszych interesów narodowych, ale oddajemy jednocześnie przysługę historycznej perspektywie misji Kościoła“.

Poruszając problem dekretu Rady Państwa z dnia 9 lutego br. o obsadzeniu duchownych stanowisk kościelnych, referent wskazał, że „pozytywnie ustosunkowanie się ogółu duchowieństwa do dobiegającego końca aktu słubowania wyraziło powszechne zrozumienie życiowego sensu dekretu“.

Dekret ten powinien stać się ogniwem realizacji porozumienia między Rządem a Episkopatem. Próby odrywania go przez reakcyjną część hierarchii kościelnej od porozumienia są równoznaczne z próbami walki władz kościelnych, wbrew interesom ludzi wierzących, z Państwem dążącym do socjalizmu.

„Na występujące ostatnio bardzo alarmujące przejawy takiej postawy społeczno-politycznej części władz kościelnych patrzmy ufnie w sakralny charakter posłannictwa hierarchii, jako na objaw niebezpieczny, bolesny i szkodliwy, ale przejściowy“ — oświadczył mówca.

„Trzeba sprawę postawić jasno. Wszędzie tam, gdzie przemówi władza kościelna w swym autentycznym sakralnym charakterze, potrafimy schylić głowę, wszędzie tam, gdzie władza kościelna będzie realizować odrębne od naszych poglądów, czy przewidywania społeczno-polityczne, zachowamy niezależność sądu i działania i czynić to będziemy w przekonaniu, że postępujemy w myśl obiektywnego dobra instytucji władzy kościelnej.

W zakończeniu referatu ks. dr Radosz oświadczył:

„Dzisiejsza nasza konferencja stanowi wyraz odpowiedzialności naszego sumienia katolickiego i narodowego. Pojawili się ostatnio wspomniane już objawy świadczące o szkodliwej dla sprawy porozumienia postawie społeczno-politycznej niektórych osób piastujących wysokie godności kościelne w Polsce. W takiej niebezpiecznej dla dobra katolicyzmu polskiego hamującej prawidłowy rozwój realizacji zadań narodowych sytuacji trzeba tym silniejszej, tym bardziej dojrzałej aktywności całego postępowego „społecznego ruchu katolików polskich“.

W dyskusji nad referatem zabierało głos wielu duchownych i świeckich działaczy katolickich, m. in. ks. infułat Piskorz, ks. dr Kulawik, red. Micewski, ks. prezes Lemparty, ks. prof. Huet, red. Kętrzyński, ks. Suwała, ks. prałat Kowolik, red. Krasiński, ks. prob. Dykier, ks. Górecki, red. Brodowski.

Mówcy, solidaryzując się z referatem, rozwinieli szereg zagadnień z zakresu rozwoju katolickiej myśli naukowej w Polsce, katolickiego ruchu wydawniczego, pracy duszpasterskiej, uczestnictwa w pracach Frontu Narodowego oraz w walce o erygowanie diecezji i ustalenie pełnoprawnych biskupów na Ziemiach Zachodnich. Dyskusja nacechowana była serdeczną troską o losy Kościoła w Polsce, nadużywanego niejednokrotnie — przez nieodpowiedzialną i ulegającą wrogim w Polsce ośrodkom reakcyjnym część hierarchii kościelnej — do awanturycznej walki z historycznymi zadaniami narodu. Dyskusja wykazała niezachwianą postawę postępowych katolików polskich, zdecydowanych przeciwstawić się tym sprzecznym z interesami narodu a inspirowanym przez wrogów Polski tendencjom.

Uczestnicy konferencji uchwaliili jednogłośnie rezolucję o wspólnym działaniu wszystkich postępowych organizacji i środowisk katolickich dla pogłębienia stosunków między Kościołem i Państwem na podstawach Porozumienia.

Stan pogody

Po rannych lokalnych mgłach w ciągu dnia na ogół większe zachmurzenia z możliwością przelotnych opadów. Temperatura od 22 st. do 28 st.

Szczegóły zbrodniczego mordu na małżonkach Rosenbergach

NOWY JORK (PAP) Jak już podawaliśmy, niewinne ofiary „sprawiedliwości“ amerykańskiej — Ethel i Julius Rosenbergowie zostali po godzinie pierwszej w nocy z 19 na 20 czerwca zamordowani na „krzesło elektryczne“ w więzieniu Sing Sing pod Nowym Jorkiem.

Jak wynika z doniesień prasy, Rosenbergowie, ożywni poczuciem słuszności swej sprawy, do ostatniej chwili zachowywali głęboki spokój. W swej próbie o ulaskawienie, przesłanej na dwie godziny przed terminem egzekucji prezydentowi Eisenhowerowi, Rosenbergowie pisali:

„Apelujemy już raz do prezydenta Stanów Zjednoczonych. Stwierdziłmy wówczas, że wydane na nas wyroki są pogwałceniem prawdy i zasad sumienia ludzkiego. Powiedzieliśmy całą prawdę — jesteśmy niewinni! Prawdą ta nie ulega zmianie. Raz jeszcze uroczysto oświadczamy, że jesteśmy niewinni. Jeśli zginiemy, winą za naszą śmierć opłami Amerykę. Jeśli umrzemy, to obecna generacja Stanów Zjednoczonych okryta będzie hańbą, hańbą i Amerykanie będą mogli zmżyć, jeżeli wrócą do idealów prawdy, sprawiedliwości i równości wobec prawa“.

Następnie Rosenbergowie w swej próbie o ulaskawienie stwierdzają, że nie zamierzają skorzystać z nikczemnej oferty darowania im życia w zamian za współpracę z FBI (amerykańska policja polityczna) i w zamian za oskarzenie niewinnych ludzi.

Prasa donosi, że do ostatniej chwili władze amerykańskie stosowały naciśnięcie i tortury moralne wobec Rosenbergow, chcąc ich zmusić do współpracy z FBI. Tak więc, obok pomieszczenia, w którym ustawiono było „krzesło elektryczne“, znajdowali się agenci FBI, którzy utrzymywali bezpośrednią łączność telefoniczną z Białym Domem, gdzie prezydent Eisenhower i minister sprawiedliwości Brownell czekali na rezultaty cynicznej presji.

Rosenbergowie odrzucili wszystkie podie oferty. Wobec tego o godzinie pierwszej (naszego czasu) w nocy z piątku na sobotę kat więzienia Sing Sing przystąpił do roboty.

Pierwszy stracony został 35-letni Julius Rosenberg. Dzienniki donoszą, że normalnie stosuje się trzy wstrząsy elektryczne dla usmięczenia skazanego. Julius zmarł po trzech wstrząsach. Agonia jego trwała 2 minuty i 45 sekund.

Następnie wprowadzono na krzesło elektryczne 37-letnią Ethel Rosenberg. Po trzech wstrząsach elektrycznych lekarze stwierdzili, że Ethel żyje jeszcze. Wówczas odbyła się krótka nadszaska, władz więziennych i kata, następnie kat i jego pomocnicy skrępowali Ethel Rosenberg jeszcze bardziej rękami, poprawili przewody elektryczne i zastosowali dodatkowe dwa wstrząsy. Męczeńska agonia Ethel Ro-

senberg przedłużyła się i trwała 4 minuty i 30 sekund.

Mord popełniony na Rosenberdach wywołał głębokie oburzenie szerokiej kół opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych i we wszystkich krajach na kuli ziemskiej. Bez przerwy nadchodzą depecze z wszystkich części świata o masowych demonstracjach protestacyjnych, o oburzeniu przedstawicieli rozmaitych warstw społecznych, ludzi o różnych poglądach i wierzeniach.

Obróca Rosenbergów, adwokat Bloch złożył po egzekucji następujące oświadczenie:

„Wraz z Rosenbergi umarła demokracja amerykańska. Dokonano brutalnego i barbarzyńskiego aktu. Odpowiedzialność za to spada bezpośrednio na ministra sprawiedliwości USA, Herberta Brownella, który podcina „rękami“ wolność amerykańską. Prezydent Eisenhower, który odrzucił prośbę o ulaskawienie Ro-en'ergów wejście nieszlawnie do historii“.

Amerykański komitet obrony Rosenbergow opublikował po zamordowaniu ofiar „sprawiedliwości“ amerykańskiej komunikat, w którym czytamy:

„Pamięć o Rosenberdach sprawi, że nadzieje dzień, w którym Ameryka ze wstydem spoglądać będzie na obecny okres“. Komitet zapowiedział, że będzie „kontynuował swą walkę o pełną rehabilitację świetlanej pamięci Rosenbergow i nie ustanie w swych wysiłkach, dopóki nie zostanie uznana ich całkowita niewinność“.

Tymczasem reakcyjne koła rządzące USA wzmogły swa nagonkę przeciwko wszystkim elementom, które nie zgadzają się całkowicie z ich polityką i z ich poglądami. Jak wiadomo, do Kongresu wpłynął projekt ustawy o postawienie sędziego Sądu Najwyższego USA Douglasa w stan oskarżenia za „zdradę stanu i nadużycie władzy“. „Zbrodnia“ sędziego Douglasa polega na tym, że dowiodł, iż proces w sprawie Rosenbergow został wadliwie przeprowadzony, i na tej podstawie zażądał wstrzymanie egzekucji i rewizję procesu.

Wiadomość o egzekucji Rosenbergow została cynicznie przyjęta przez Izbę Reprezentantów oklaskami — przede wszystkim na ławach republikańskich. Republikański członek izby Frank Chelf przerwał debatę w izbie i zawołał: „Chwała Bogu, od którego spływała na nas wszystkie błogosławieństwa“.

Równocześnie zapowiada się w Waszyngtonie wszczęcie śledztwa wobec członków komitetu obrony Rosenbergow, by za wszelką cenę utrudnić na terenie USA prawą rehabilitację ofiar „sprawiedliwości“.

SPORT & SPORT & SPORT

KRÓLAK WYGRWA PRZEDOSTATNI ETAP WYŚCIGU DO KOLA WARMII I MAZUR

Szesty etap Wyścigu Kolarskiego Do Kola Warmii i Mazur na trasie Kętrzyn — Ruciane (188 km) zakończył się ponownie zwycięstwem Królaka, który pokonał na finiszu Klabińskiego, Lasaka, Bugalskiego i Gabrycha.

Na finiszu nastąpił wyjazd Gwardia I przed CWKS I. Zespół CWKS I prowadził nadal przed Gwardią w klasyfikacji po sześciu etapach.

Przedostatni wyścig jest w dalszym ciągu Królak przed Lasakiem. Do VI etapu wystartowało 79 kolarzy. Mimo dobrej asfaltowej nawierzchni, już po kilku kilometrach mnożą się defekty. Ofiarami ich padają m. in. Hadasiński, Drazkowski, Więckowski, Walszewski i Liszkiewicz. Tempo wyścigu ze wstrząs elektrycznymi dla dokuczliwy upał jest słabe. Większą część trasy kolarze jada zwaną grupą. Na 75 km odpada z czolowej grupy Wójcik, który na defekt gumy. Po przeszło 10 km pościgu Wójcik z Hadasińskim dochodzą czolową grupę.

Na 90 km Królak i Klabiński inicjacja ucieczkę i prowadzi samotnie wyścig przez przeszło 40 km. Dopiero na 60 km przed metą z czółwki, która liczy teraz 16 kolarzy, w pogon z Królakiem i Klabińskim ruszają Gabrych, Lasak i Bugalski. Po krótkim pościgu trójka ta dochodzi Królaka i Klabińskiego i piątka kolarzy niezagrażona przez pozostałych kończy etap w Rucianach.

Na finiszu najszybszy jest Królak (CWKS II), który wygrywa etap w czasie 5:39:17 przed Klabińskim (Gwardia I) — w tym samym czasie trzeci jest Lasak (Gwardia I) — 5:39:19, a następnie Bugalski (OWKS Lublin) i Gabrych (Włókniarz) w jednakowym czasie 5:39:22.

Dalsze miejsca zajęli: 6) Ulik (Gwardia I), 7) Liszkiewicz (Gwardia I), 8) Chwaładź (Górnik I), 9) Więckowski (CWKS I), 10) Kulawik (CWKS II).

W niedzielę 21 bm. rozegrany zostanie ostatni etap wyścigu na trasie Ruciane — Olsztyn (140 km).

I LIGA PIKARSKA
W meczu o mistrzostwo I ligi OWKS (Kraków) pokonał Budowlanych z Opola 5:1 (4:0), zdobywając bramki przez: Plechaczka — 2, Krocza, Durnioka (z wolnego) i Uznańskiego. Strzelcem honorowego punktu dla pokonanych był Zabicki.

II LIGA PIKARSKA
W sobotę odbyła się w Warszawie dwa mecze o mistrzostwo II ligi pikarskiej. W pierwszym Kolejarz (Warszawa) pokonał Włókniarza (Kraków) 2:1 (1:1), a w drugim warszawska Spójnia przegrała z Gwardią (Lublin) 0:3 (0:1).

DOSKONAŁE WYNIKI LEKKOATLETÓW
Pierwszy dzień centralnych mistrzostw lekkoatletycznych ZS Spółnia przyniósł kilka doskonałych rezultatów.

W biegu na 80 m ppł. Duńska (Gdańsk) ustanowiła rekord Polski w czasie 12 s. Wynik ten osiągnęła Duńska lekko przy bardzo słabej konkurencji.

Młody Wójcik wygrał bieg 200 m ppł. w czasie 26,7 bijąc rekord Polski juniorów.

Rezultat na europejskim poziomie osiągnął Sildo w rzucie oszczepem. Jego wynik 69,84 m jest najlepszym powojennym rezultatem. Sildo pobit swój rekord życiowy i rekord zrzeszenia.

NOWE REKORDY SZYBOWNIKÓW POLSKICH

Komisja Sportowa Szybowniczych Mistrzostw Polski ogłosiła wyniki drugiej z kolei konkurencji mistrzostw — przelotu docelowego szybkościowego na trasie Leszno — Ostrów Wlkp. (81 km), który odbył się 19 bm. W konkurencji tej pobito dwa rekordy Polski.

W grupie mężczyzn zwyciężył Popiel (Wrocław) ustanawiając nowy rekord Polski — 103 km na godz. Wyniki lepsze od starego rekordu należącego do Skrzydlewskiego (91,2 km na godz.) uzyskało 12 zawodników.

W grupie kobiet rekord Polski ustanowiła Nehaj (Kraków) osiągając średnią szybkość 94,2 km na godz. Wyniki lepsze od poprzedniego rekordu należącego do Lucyiny Wiązlo (81 km na godz.) uzyskało 8 zawodniczek.

Po dwóch konkurencjach mistrzostw na pierwszym miejscu znalazł się Przyjemski (Inowrocław) 360,1 pkt., przed Popielem (Wrocław) 359,2 pkt., Więgluszem (Bielsko) 314,6 pkt., Witkiem (Wrocław) 314,6 pkt., Ziemińskim (Warszawa) 308,2 pkt.

Wśród kobiet prowadził nadal Szemplińska (Warszawa) 328,7 pkt. przed Adamek (Warszawa) 299,9 n. i Czmielówna (Stalinoród) 248 pkt.

TURNIEJ KUPACYJNY TENISISTÓW

STALINOGRÓD. W sobotę, w szóstym dniu turnieju klasyfikacyjnego tenisistów zakończono gry półfinałowe. W grze pojedynczej mężczyzn kończą kolejność w grupach, jest następująca:

- Grupa I — 1) Piątek, 2) Niestroj, 3) Sebrala, 4) Bratek.
- Grupa II — 1) Radzio, 2) Olejniszyn, 3) Tłoczyński, 4) Liels.

W ostatnich spotkaniach grupowych uzyskano wyniki: Olejniszyn — Tłoczyński 6:1, 7:5, Radzio — Liels 6:2, 6:4, Niestroj — Sebrala 6:3, 7:5, Piątek — Bratek 6:4, 6:4.

O pierwsze miejsce w turnieju sprtek'a się Piątek z Radziem. o 3-4 Niestroj z Olejniszkiem, o 5-6 Sebrala z Tłoczyńskim i o 7-8 Liels z Bratkim.

W grze pojedynczej kobiet kolejność w półfinałach jest następująca: grupa I — 1) Jędrzejowska, 2) Tłoczyńska, 3) Ruczkówna, 4) Piotkowska. Grupa II — 1) Rydzkówna, 2) Krawczykówna, 3) Jaskólkówna, 4) Jelnicka.

W sobotnich spotkaniach Jędrzejowska pokonała Ruczkówną 6:0, 6:0, Rydzkówna — Krawczykównę 6:2, 6:3, a Tłoczyńska — Piotkowską 6:3, 6:1. O pierwsze miejsce w turnieju spotkają się Jędrzejowska z Rydzkówną.

W grach podwójnych do finału zakwalifikowały się pary: Radzio, Kwiatek — Tłoczyński, Chytrowski, oraz Jędrzejowska, Rydzkówna — Tłoczyńska, Jaskólkówna.

W 12 rocznicę agresji hitlerowskiej na Związek Radziecki

Mija dwunasta rocznica hitlerowskiej agresji na Związek Radziecki. Wydawało się, że nie nie zatrzyma faszystowskich hord. Prawie cała Europa leżała u ich stóp, pobita w krótkim czasie. Pochód brunatnych kohort Hitlera odbył się niemal błyskawicznie. Kilkanaście państw straciło swój byt niepodległy a ludność tych krajów zamieniono w niewolników, w niehumanoidalny sposób eksploatowanych. Podbój prawie całej Europy dat Hitlerowi niewyczerpane zasoby materialne.

„Polityka Stanów Zjednoczonych powinna wychodzić z założenia, że armia niemiecka w Rosji europejskiej jest znacznie silniejsza od Armii Czerwonej i że dlatego sily niemieckie będą w Rosji zajęte w ciągu tylko krótkiego okresu czasu“.

Tak oceniał sytuację polityczną i militarną, krótko po rozpoczęciu naziżdzu hitlerowskiego na Związek Radziecki, czolowy publicysta amerykańskiej burżuazji Walter Lippmann na łamach „New York Herald Tribune“, a były prezydent USA, ówczesny senator Harry Truman, glosil następujące przestrogi:

„Jeśli zobaczymy, że zwyciężą Niemcy, to powinniśmy pomagać Rosji. Jeśli natomiast zacznie zwyciężać Rosja, to trzeba będzie pomagać Niemcom. Niech się w ten sposób powybijały wzajemnie do cna...“.

Zyczeniem Trumana i jego dolarowych mocodawców stało się zażość, ale — tylko jednostronnie. Los, jaki pragnienia amerykańskich kapitalistów gotowały obu stronom, stal się udziałem faszystowskich agresorów. Pamiętny dzień 22 czerwca 1941 r., kiedy Hitler oszołomiony lawiną zwycięstw, sięgnął po Związek Radziecki, był początkiem jego końca.

Na froncie wschodnim w ciągu kilku lat rozegrały się największe bitwy w dziejach świata. Sromotna klęska hitlerowców pod Moskwą, wspaniała epepa Leningradu i Stalingradu, szereg zwycięskich kampanii zakończonych zatknięciem sztan-

daru wolności na gmachu Reichstagu — to etapy historycznych zwycięstw Armii Radzieckiej i miara wkładu Związku Radzieckiego w dzieło wyzwolenia ludzkości od zmo-ry faszyzmu.

„Celem tej ogólnonarodowej wojny przeciwko ciemnocm faszyzmu — mówił Józef Stalin w kilka dni po rozpoczęciu hitlerowskiej agresji na ZSRR — jest nie tylko usunięcie niebezpieczeństwa, które zawisło nad naszym krajem, ale i udzielenie pomocy wszystkim narodom Europy, jejącym w jarzmie niemieckiego faszyzmu“.

I, podobnie, jak w latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej Związek Radziecki walczył również o wolność innych narodów, tak dziś niestrudzenie broni sprawy najważniejszej i wspólnej ludziom wszystkich narodowości, ras i przekonani — sprawy pokoju. Polityka Związku Radzieckiego jest nieodmiennie wierna idei trwałego pokoju i oparcia stosunków między narodami na płaszczyźnie przyjaźni i zaufania. Związek Radziecki, broniąc praw wszystkich narodów do wolnego i niepodległego bytu, broniąc postanowień układów międzynarodowych i sprawy demokratycznych, pokojowych i zjednoczonych Niemiec — wyraża zarazem wolę olbrzymiej większości ludzi na całej kuli ziemskiej.

Dwanaście lat to okres w dziejach niewielki. Ale imperialiści spod znaku dolara zdążyli już zapomnieć lekcję historii. Odradzają sily agresji w Niemczech i w Japonii i chcieliby rozpetać nową pozoję wojenną.

Ale rachuby garski imperialistów zawiodła. O pokój walczą dziś setki milionów ludzi na całym świecie. Natchnieniem w tej walce jest sily militarna i konsekwentnie pokojowa polityka Związku Radzieckiego, całego obozu postępu, potężniejszego o Chiny, kraje demokracji ludowej i Niemiecką Republikę Demokratyczną. I dlatego nadzieje na nową wojnę muszą skończyć się klęską.

Pierwsza konferencja wytwórczo - naukowa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

Do wzorów radzieckich sięgnął kolektyw nauczający UMK, podejmując w początkach bież. roku akademickiego inicjatywę zorganizowania pierwszej konferencji naukowo-wytwórczej.

Przygotowania były długie i staranne. Kilkunastoosobowy aktyw naukowy pod przewodnictwem prof. dr Sośnickiego zbierał się wiele razy, zanim określili cele i ramy konferencji. Wtedy opracowano ankietę, którą wrzesiano do wszystkich zakładów naukowych uczelni. Zakłady podjęły na jej podstawie pracę nad przeanalizowaniem aktualnej sytuacji. Po naradach wytwórczych zakładów naukowych nastąpiły narady wydziałowe, uświetnione w dniu 17 bm. ogólnouniwersytecką naradą wytwórczą.

Gdy za stołem prezydialnemu zasiadli przedstawiciele Min. Szkół Wyższych dr Pełczyzna, KW PZPR Szczęsny, przedstawiciele instytucji toruńskich i uniwersytetu, prorektor prof. dr Witold Zacharewicz wygłosił referat zespołowy „Socjalistyczna treść nauki i nauczania w UMK”. Jako drugi przedstawił referat na temat „Stan nauczania i wychowania w UMK” dyr. Kotański. Po referatach rozwinęła się dyskusja,

którą zamknął rektor UMK prof. dr Antoni Basiński.

Narada UMK w Toruniu, pierwsza tego typu w polskich wyższych uczelniach, jest dla toruńskiej uczelni poważnym osiągnięciem. Pozwoliła bowiem jasnie wytyczyć drogę, po których winna zmierzać dalsza praca zespołu nauczającego Uniwersytetu. A więc systematyczna analiza osiągnięć i błędów pracy naukowej i dydaktyczno-wychowawczej poszczególnych katedr, planowe nasytanie wykładów, ćwiczeń i konsultacji oraz wszelkich zajęć kulturalnych naukową treścią socjalistyczną, podniesienie sprawności i poziomu nauczania wszystkich dyscyplin, wyrobienie w kolektywie nauczającym i studentem nawyku stosowania teorii marksistowsko-leninowskiej w praktyce codziennej, ściślejsze powiązanie pracy naukowców z pracą przemysłu i rolnictwa. Odsłoniwszy kierunek rozwoju zajęła się narada wskazaniem nowego, skuteczniejszego stylu pracy. Nowy styl pracy to maksymalne zwiększenie prac wychowawczych w duchu światopoglądu materialistycznego i przepojenie całej atmosfery uniwersyteckiej dialektyką marksistowską, to szersze i śmielsze stosowanie kry-

tyki i samokrytyki, to uporczywa walka o aktywną postawę wszystkich pracowników UMK, to rozwiniecie pracy i odpowiedzialności kolektywnej.

Poważnym osiągnięciem konferencji wytwórczej jest zaktywizowanie naukowców. Kiedy w chwili podjęcia prac przygotowawczych niektórzy z naukowców nie uznawali potrzeby organizowania narady, uważając, iż czas zużyty na prace nad wyszukiwaniem błędów i osiągnięć poszczególnych katedr możnaby wykorzystać z większym pożytkiem dla prac badawczych, to pod koniec prac wstępnych uznali tę konieczność i z własnej inicjatywy starali się je pogłębić. Narada pogłębiła u naukowców zamiłowanie do studiowania marksizmu-leninizmu, pokazała ogromne wartości pracy zespołowej. Reflektorem krytyki naświetliła trudności i braki, które dotychczas uchodziły czujności aktywu. Wskazała na rozbieżności, tkwiące między pracownikami katedr historii i konieczność ulepszenia pracy dydaktycznej w kołach naukowych. Podkreśliła też konieczność zwrócenia większej uwagi na sprawy wychowawcze, sprawy moralności socjalistycznej.

Osiągnięcia narady byłyby pełniejsze, gdyby nie błędy, jakie popełniono w toku jej przygotowywania. Brak odpowiednich wzorów sprawił, że prace przygotowawcze nie biegły po linii najprostszej do celu, nie od razu wyraźnie zarysowały się zakres i ramy narady. Zdawało się zrazu, że naradę wytwórczą trzeba objąć tak sprawą naukowo-badawczą jak dydaktyczno-wychowawczą, ideologiczną, organizacyjną i propagandową. Były też sugestie, aby zająć się także kwestią planowego pogłębiania wiedzy z wytwórczością przemysłową i rolną oraz szeroko rozpatrzyć kwestię popularyzacji wiedzy. Tę nazbyt szeroką problematykę, prowadzącą w konsekwencji do spycienienia zagadnień, dopiero po pewnym czasie wzężono do dwu najbardziej typowych dla UMK problemów. Na pracach przygotowawczych ujemnie zaciążył też brak współpracy na tym odcinku z Ministerstwem Szkół Wyższych.

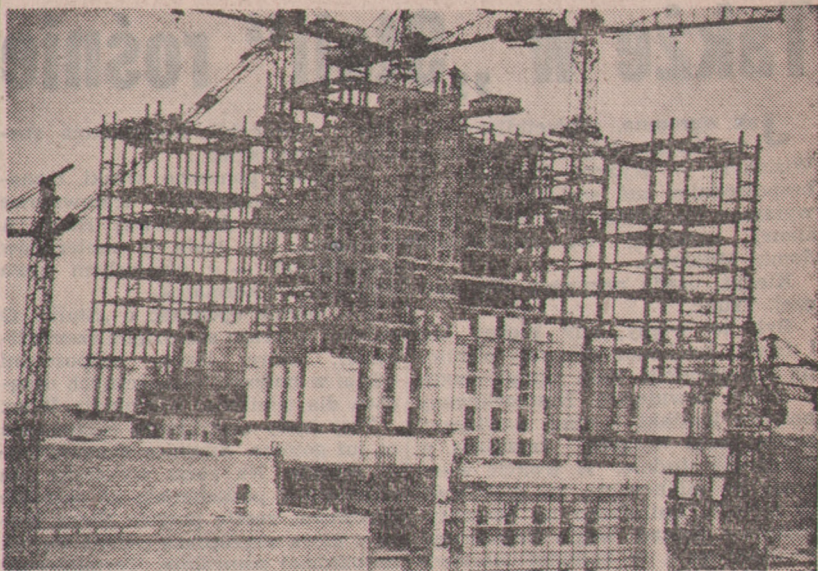
Dyskusja wysunęła również zastrzeżenia pod adresem referatów zespołowych, zwłaszcza drugiego. Szczególnie uderzał niejednolity poziom poszczególnych partii referatu, co było wynikiem nie opanowania metody pracy zespołowej.

W samej dyskusji zabrakło akcentów samokrytycznych, były tendencje spychania zagadnień problemowych na rzecz drugorzędnych. Prześliznęła się ona nad sprawami bytowymi.

Mimo tych i innych niedociągnięć stała się narada wytwórczą zarysem, który będzie długo nurtował umysły kadr nauczających i sprawi, że wiele wysiłków w nowym roku akademickim otrzyma dokładniejsze formy organizacyjne, a wykłady, seminaria i konsultacje przyczynią się do skutocześniejszego wychowania nowego, socjalistycznego człowieka.

mgr B. Pleśniarski

Rośnie Pałac Kultury i Nauki



Budowa Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, wspaniałego daru Związku Radzieckiego dla Narodu Polskiego, postępuje szybko naprzód. Na zdjęciu: Fragment budowy Pałacu Kultury i Nauki.

(Foto — CAF)

Fatalny stan opieki zdrowotnej w krajach kapitalistycznych

Gdy w „Tygodniu Zdrowia” podsumowujemy nasze osiągnięcia w zakresie służby zdrowia, warto rozzejrzeć się po świecie, aby sprawdzić, jak w tej dziedzinie przedstawia się stosunki w państwach kapitalistycznych.

Otóż ostatnio rząd Tita ograniczył świadczenia chorobowe na rzecz ludzi pracy, wprowadzając tzw. „samowystarczalność gospodarczą” szpitali i klinik. Zakłady te pozbawiono całkowicie subwencji państwowych i muszą one swój budżet opierać wyłącznie na wpływach z taks szpitalnych. Dzień pobytu w szpitalu kosztuje 1000 dinarów. Tak więc leczenie szpitalne stało się dla ludzi pracy niedostępnym luksusem.

W Anglii 11 milionów ludzi pracy nie korzysta z ubezpieczeń chorobowych, jak stwierdza organ związku lekarzy „Medical World”. Na sto fabryk tylko jedna posiada ambulatorium.

W Rzymie policja strumieniami zimnej wody z motopomp rozpedziła manifestację ciężko poszkodowanych inwalidów wojennych, którzy domagali się bezpłatnej opieki lekarskiej.

W Niemczech zachodnich 10.000 lekarzy musi szukać pracy jako drwale, robotnicy drogowi, kelnerzy. W Stanach Zjednoczonych niemowlę matki, która nie może pokryć kosztów pobytu w klinice położniczej zatrzymuje się jako zastaw, który zwraca się po uiszczeniu rachunku. Ludzie chorzy popełniają przestępstwa, aby dostać się do więzienia i korzystać ze szpitala więziennego. Lekarze uprawiają masowe oszustwa, polegające na przeprowadzaniu operacji zdrowych ludzi czy też skomplikowanych kuracjach, byle tylko uzyskać wysokie honoraria. Lekarze tacy tworzą całe bandy, które przesyłają sobie nawzajem bogatych pacjentów z fałszywymi diagnozami.

1.500.000 dolarów zebrali zamożniejsi lekarze na fundusz korupcyjny, aby przekupić wpływowe osobistość w Waszyngtonie, które nie dopuściły do uchwalenia ustawy o przymusowych ubezpieczeniach chorobowych.

Fatalnie przedstawia się opieka lekarska w krajach kolonialnych i zależnych. Podczas gdy w ZSRR jeden lekarz przypada na 666 mieszkańców, w Tunisie 1 lekarz wypada na 16.000, we Francuskiej Afryce Podzwrotnikowej na 28.300, w Indonezji na 54.000, a w Indochinach na 70.000.

Podczas gdy w ZSRR i krajach demokracji ludowej zmniejsza się śmiertelność, wzrasta przystość naturalna i powiększa się przeciętna długość życia ludzkiego — ludzie w krajach kolonialnych żyją coraz krócej.

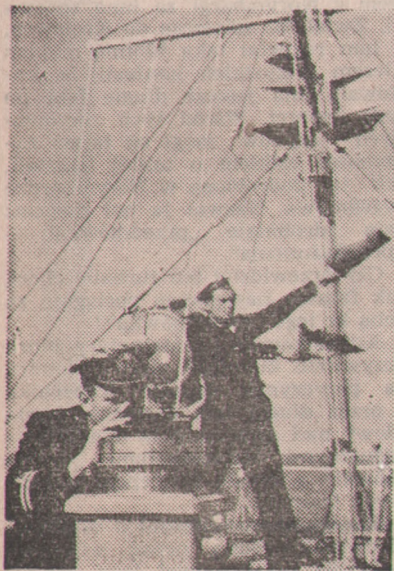
Raport Komisji Ekonomicznej i Społecznej ONZ nazywa kraje kolonialne i wyszyskiwane „krajami niedostatecznie rozwiniętymi gospodarczo”. Lecz przypomnijmy, że Azerbejdżan radziecki był za czasów carskich takim samym krajem „niedorozwiniętym gospodarczo”, a dziś na 490 mieszkańców przypada tam jeden lekarz, czyli dwa razy więcej niż np. we Francji, gdzie 1 lekarz przypada na 1000 mieszkańców.

Według raportu Komisji ONZ 200 milionów niemowląt i dzieci ginie rocznie z głodu i złych warunków higienicznych. 400 milionów dzieci do lat 15 nie rozwija się normalnie na skutek niedożywiania. 80 milionów Hindusów, jak stwierdził były dyrektor brytyjskiej służby zdrowia w Indiach generał John Megaw, nigdy w swym życiu nie dojadają do syta. Według opinii ekonomistów amerykańskich George Soule, David Efron i Norman T. Ness, dwie trzecie mieszkańców Ameryki łacińskiej jest niedożywionych. 2150 kalorii dziennie jest pożywieniem zbyt niskokalorycznym dla ciężko pracujących mieszkańców krajów kolonialnych. Zresztą w Indiach, Meksyku, Chile i Afryce nie osiąga się nawet owych 2150 kalorii, lecz przeciętna spada do 1500—1700 kalorii.

Głódowy raport ONZ dochodzi do wniosku, że 70 proc. ludności świata jest niedożywianych. Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę fatalne warunki mieszkaniowe, brak urządzeń higienicznych, nadmierną pracę — to zrozumiemy, dlaczego stan zdrowotny mieszkańców krajów kapitalistycznych oraz kolonialnych i zależnych przedstawia się tak katastrofalnie.

Z. G.

DNI MORZA



„Dni Morza” nie są u nas rzeczą nową. Przecież obchodzono je także w Polsce przedwojenowej, i to bardzo szumnie. Odbływały się niezliczone bankiety, obchody i inne „galówki”, na których sanacyjni dygnitarze zachlystywali się „mocarstwowością” ówczesnej Polski, snując fantastyczne sny o Angoli, Kamerunie czy Madagaskarze.

A jak przedstawiali się wówczas „osiągnięcia”? Nasza flota handlowa, będąca zresztą w dużym stopniu własnością obcego kapitału, była mniejsza od floty szeregu półkolonialnych państw Ameryki Południowej; rybołówstwo dalekomorskie praktycznie nie istniało, a jego słabe zaczątki były opanowane przez kapitał holenderski; nie istniał wcale przemysł stoczniowy — dopiero w 1938 r. zaczęto w niesłychanie prymitywnych warunkach budowę pierwszego w Polsce statku pełnomorskiego m/s „Olza”, który zresztą wpadł w ręce hitlerowców.

Właśnie w dziedzinie gospodarki morskiej szczególnie dotkliwie występowały wszystkie konsekwencje naszego zafobowania i ujarzemia przez międzynarodowy kapitał, który dążył do pozostawienia Polski jak najdłużej w stanie zafobanej półkolonii — wygodnego obiektu eksploatacji.

Huk dział krążownika „Schleswig-Holstein”, bombardującego bohaterką Westerplatte, rozwiął sanacyjne miraż „mocarstwowości”, o której tyle mówili Rydz-Smigły, Beck i inni warszawscy przyjaciele Hitlera.

W wyniku rozgromienia faszystów przez Związek Radziecki, dzięki bohaterstwu żołnierzy radzieckich i polskich, wrócił nam nad Bałtyk, wrócił nam na przastare piastowskie ziemie. Jesteśmy dziś państwem mor-

skim. Obalenie ustroju wyzysku i objęcie władzy w kraju przez masy pracujące Polski umożliwiło wszechstronny rozwój gospodarki morskiej na całym, 500-kilometrowym wybrzeżu. Odbudowaliśmy wybrzeże. Odbudowaliśmy i rozbudowujemy nasze porty morskie, będące oknem na świat nie tylko dla Polski, ale i dla bratnich państw demokracji ludowej. Przy braterskiej pomocy Związku Radzieckiego stworzyliśmy flotę wojenną i handlową, nawiązaliśmy regularną komunikację z całym światem. Powstały nowe linie okrętowe — aż do Indii i do Chin. W szybkim tempie rozwija się rybołówstwo dalekomorskie — polskie trawlerzy wychodzą na wody islandzkie i na Morze Barentsa.

Posiadamy przemysł stoczniowy, który zaopatruje naszą flotę w wysokowartościowe jednostki morskie i który w 1955 r. będzie na jednym z pierwszych miejsc w Europie.

To wspaniałe tempo rozwoju cechuje zresztą całą naszą gospodarkę morską. Z roku na rok rosną zadania i rosną osiągnięcia, rosną ludzie naszego morza, ci, którzy w codziennym trudzie na morzu i dla morza pracują.

Dlatego też w „Dniach Morza” cały naród kieruje serdeczne pozdrowienia dla stoczniowców Szczecina, Gdyni i Gdańska, do rybaków na Bałtyku, Morzu Północnym i morzu norweskim, do marynarzy naszej floty handlowej na morzach i oceanach, do marynarzy naszej Marynarki Wojennej, czuwających nad pokojową pracą i nad morskimi granicami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W ten sposób zmniejsza się w znacznym stopniu sfera wpływu rosyjskiego komunizmu”. Nie przypadkowe jest zapewne idealne niemal podobieństwo nie tylko takich słów, ale i faktów, do dziełowskich koncepcji „armii europejskiej” i „europejskiej współpracy”, przy czym Niemcy zachodnie przestają już obecnie nawet pojęcie równoprawnego partnera Francji.

Aby w pełni zrozumieć niebezpieczeństwo, jakie się kryje za odrzuceniem „ducha” i „systemu” Locarno,

Na widowni międzynarodowej Locarno a problem niemiecki

trzeba cofnąć się wstecz i przypomnieć następstwa układów locarniejskich.

„Locarno bryję” — mówił Stalin w grudniu 1925 r. na XIV Zjeździe WKP(b), podczas gdy Austin Chamberlain po powrocie z Locarno twierdził patetycznie, że „rozjaśni ono serca i mózgi ludzkości”.

Wypadki, którym furtkę otworzyły pakt locarniejskie, szły tymczasem z nieubłaganą koniecznością, przewidywaną geniuszem Stalina. Po Monachium kolej przysłała na agresję hitlerowską na Polskę. Po układach arbitrażowych i pakt reński zamienił się w fikcję w następstwie ataku na Francję i Belgię, a gwarant paktu, Anglia, poznała skuteczność hitlerowskiej Luftwaffe. Locarno „rozjaśniło” więc „serca i mózgi” faszystów, rozjaśniło pożogą wojenną całą Europę.

Jasne się staje, że jakkolwiek koncepcja odnowienia ducha czy systemu Locarno zagraża nie tylko uregulowaniu problemu niemieckiego, ale i pokolowi w ogóle. Tak, iż inny powrót do koncepcji Locarno sprzeczny byłby z interesami sąsiadów Niemiec,

w tej dziedzinie i Polski. Dał temu dobitny wyraz artykuł redakcyjny „Dziennika „Prawda” pod tytułem: „W sprawie obecnej sytuacji międzynarodowej”. „Nawet z punktu widzenia interesów Wielkiej Brytanii — pisała „Prawda” — plan nawiązujący do Locarno nie wytrzymuje krytyki, nie mówiąc już o interesach zapewnienia bezpieczeństwa innych krajów Europy, a przede wszystkim sąsiadów Niemiec”.

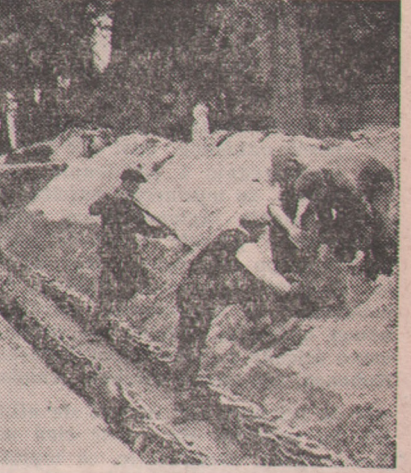
Jedynie powrót na drogę wytyczoną przez deklarację jaltańską i uchwały poczdamskie, powrót do współpracy wielkich mocarstw w dziedzinie uregulowania problemu niemieckiego jest gwarancją ostatecznego uregulowania tego problemu, a więc zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych zgodnie z wolą i pragnieniami narodu niemieckiego i innych zainteresowanych narodów. Tylko takie rozwiązanie sprawy niemieckiej gwarantowałoby zarówno temu narodowi, jak i innym narodom pokój i bezpieczeństwo. Ze tylko umowy poczdamskie, których sygnatariuszami są przecież i Stany Zjednoczone i Anglia, mogą przynieść zjednoczenie Niemiec zgodnie z interesami pokoju światowego, Związek Radziecki akcentował to wyraźnie i niejednokrotnie.

Fakty dowodzą, że ta linia polityki jest jedynie słuszną i odpowiada milijonom pokój narodów. Z linią tą są bowiem całkowicie zgodne oświadczenia i rezolucje reprezentacji narodów Światowej Rady Pokoju, wyniki referendum w Niemczech i wreszcie obrady Międzynarodowej Konferencji w sprawie rozwiązania problemu niemieckiego, a w szczególności odbywające się ostatnio w Berlinie obrady tej samej delegacji.

Począdam i radziecka polityka w sprawie Niemiec to dla Polski granicą na Odrze i Nysie i gwarancją niedopuszczenia do najazdu faszystowskiego na nasz kraj. Dla Polski Locarno było prolegomem klęski wrześniowej, a dziś odgrzebywane z rekwiizytów politycznych jest przestroga i symbolem innej, wroglej linii polityki, polityki deptania międzynarodowych postonów i wyrzeczenia się umów międzynarodowych w sprawie pokojowego uregulowania problemu niemieckiego.

(A. Ch.)

Konserwacja rowów melioracyjnych



Na zdjęciu: Konserwacja rowów melioracyjnego w spółdzielni produkcyjnej Waliszew pow. Gostynin (woj. warszawskie) (Foto — CAF)

Wzmacniamy siłę gospodarczą i obronną Polski Ludowej na morzu.

Pracujemy ze wszystkich sił nad przekształceniem Polski w potężny kraj morski.

„IKP“ z wizytą w spółdzielni rzemieślniczej

Także w „Stali“ rośnie Nowa Huta

Jak ogromna, pięćsetkilometrowa tarcza, leży nad Zalewem Wiślanym — Wyżyna Elbląska. W bezpośrednim sąsiedztwie najwyższego jej wzniesienia, Góry Maślanej, rozsypany się malowniczo domki Milejewa.

Kiedyś, osada nazywała się inaczej: Trunc.

Było to wtedy, gdy piękny ten i dziwny kraj zamieszkiwały plemiona staropruskie. Nam jednak chodzi o czasy dawniejsze. Nieoczekiwany bowiem kontakt z nimi nawiązany został przez brygadę, budującą w Milejewie studnię. W trakcie wiercenia jej mianowicie, na głębokości 39 metrów, natrafiono na 80-centymetrowy pokład węgla brunatnego. Przebito go i w kolejnej warstwie tzw. kurczawki znaleziono właśnie owe arcydzieła kawałeczki drewna. Szare, suche i twarde, nieduże deseczki, ulegające już procesowi zwiędnięcia...

Przechowane w ziemi, ostatnie drzazgi prehistorycznych puszczy, czy — niekiedy egzystencji człowieka sprzed tysięcy lat? Któż może wiedzieć?...

W tej chwili, wydobyte z milejewskiego wzgórza okruchy przeszłości — popielate pasemka wiórów, z wyraźnie rysującymi się liniami słojów — znajdują się na biurku przewodniczącego zarządu Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy Metalowców „Stal“ w Elblągu — Sylwestra Kaczmarka. Ale — dla czego akurat tutaj?

— No, jakże. Przecież to my wierciliśmy tę studnię.

Notuje szybko, po reportersku: 11 punktów usługowych, roboty kowaliskie i precyzyjne, reperacja rowe-

rów i motocykli, konstrukcja studzien artezyjskich...

— ...Kasy pancerne, wózki, transportowe, pantografy tramwajowe i zamówienia dla Nowej Huty. A wszystko, bez mała, z materiałów odpadowych — z uśmiechem kiwa głową ob. Kaczmarek.

I — płynie opowieść o „Stali“. O jedynej w kraju spółdzielni rzemieślniczej, która bierze bezpośredni udział w budowie technicznych urządzeń dla wielkiego kombinatu. Więc:

Trzy kotły centralnego ogrzewania są już gotowe. Suwnice natomiast — w robocie. Na razie wykonuje się elementy z posiadanych na składzie surowców, resztę przysyła Nowa Huta, z którą współpraca układa się jak najbardziej pomyślnie. Terminowość nie zawodzi. Jakość — gwarantowana listami. Organizacja — bez zarzutu. Załoga również. Wyróżnia się brygada młodzieżowa Konrada Wysockiego, Stanisława Falkowskiego i Tadeusza Żmijewskiego.

Tak — mniej więcej — wygląda obecne stadium realizacji najważniejszego zadania spółdzielni. Ale nie jedynego. Bo:

Pantografy tramwajowe np. produkuje „Stal“ dla Warszawy, Stalino-gradu, Gdańska, Łodzi, Poznania, Olsztyna, Elbląga. W biurku przewodniczącego leży 300 obstalunków, wykonanie których napotyka na pewne trudności materiałowe. Choć bowiem podstawą i w tym wypadku są odpady, to jednak bez rurek grubościennych obejść się nie można. Z tym właśnie kłopot!

Następnie — wózki.

Ogumione, zwrotne. Do szkła. Do papieru. Do beczek z paliwem samochodowym. Spotkać je można, dosłownie, wszędzie. W stołecznym

CDT, w młynach Samopomocy Chłopskiej, w Państw. Wytwórni Pap. Wartościowych, w przedsiębiorstwach budowlanych, w ślaskich hutach, we wszystkich stacjach obsługi CPN.

Dalej — łańcuchy Gała do kół zębatach, prototyp ślimacznicy do usprawnionego wydobywania wapna z dołu, wg. pomysłu racjonalizatorskiego jednego z robotników PPB...

Wachlarz produkcyjny ogromny. Rozpiętość zainteresowań — imponująca. Co ważniejsze jednak — w pełni uzasadniona fachowością i wysokimi kwalifikacjami załogi. Piętą achillesową spółdzielni był np. transport. Od kiedy wszakże kol. Józef Fjalkowski wyremontował porzeviały wrak i wyszykował z niego piękną ciężarówkę — transport, jak należy: szybko toczy się na kołach!

Jak „na kołach“ jadą również plany „Stali“. Przekraczanie ich stało się tutaj jawiskiem normalnym. Zatrzymywać się więc dłużej nad tym zagadnieniem nie ma potrzeby. Zejdźmy raczej do hali wytwórczej i przez nią — na plac.

W promieniach czerwonego słońca połyskują, stojące rzędem, czarne kotły dla Nowej Huty. Obok — akcentami barwy i świeżości, rysują się zgrabne linie zielonych wózków dla Kłodzka i jasno — popielatych pantografów dla Warszawy.

— No, dobrze — zwracam się do technicznego kierownika Zakładów, ob. Zenona Brzeskiego — ale skąd, jakim sposobem zdobyliście takie rozległe rynki zbytu?

Uśmiecha się. — I z tym bywało różnie. Lecz inicjatywa całej załogi, głównie zaś — pomysłowość i jakość naszych wyrobów przełamała wszelkie trudności. Także Związek Branżowy pomaga...

Rozumiem. Sprawa jest zresztą w istocie — prosta: aby rzemieślnicza spółdzielnia pracy mogła intensywnie rozwijać się, musi... pracować. Solidnie, rzetelnie, pod każdym względem wzorowo. I to wszystko. I nic więcej.

...Chyba tylko ta gałąź kwitnącego „czarnego bzu“, białymi, odurzająco pachnącymi baldachami zagładająca przez szary mur na pełen gwaru i ruchu, montażowy plac „Stali“. Bo ta gałąź, to właśnie — symbol lata. Bogactwa i dojrzałości życia. Tego samego, którego ślady odkryto na wzgórzach Milejewa. I tego samego — którego nowe, mocne zęby, nieustrudzonym wysiłkiem buduje spółdzielnia elbląskich metalowców.

CZARN.

Sukcesy „Mazowsza“

Agencja Nowych Chin donosi, że polski zespół pieśni i tańca „Mazowsze“ opuścił po dwudniowym pobycie Tientsin, gdzie dał dwa przedstawienia, na których obecnych było 20 tysięcy osób.

Ukazujące się w Tientsinie dzienniki poświęcają liczne artykuły występowi „Mazowsza“ i zamieszczają zdjęcia z występów.

Członkowie „Mazowsza“ w czasie pobytu w Tientsinie obecni byli na specjalnym koncercie w konserwatorium centralnym.

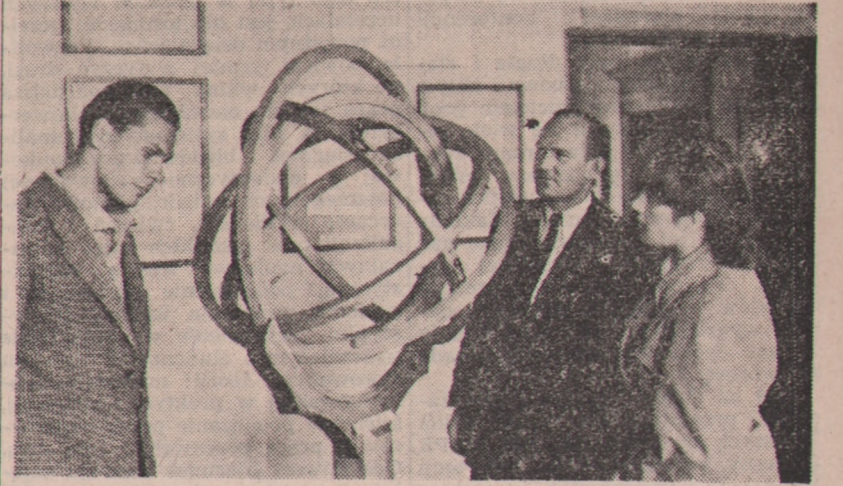
cza w okresie jego płomiennych miłości do Saskii. Jak gdyby swoją śliczną narzeczoną, a później żonę, usposobił pragnął zyciście do swej brzydkiej, surowej twarzy. Gdy maluje swój sławny autoportret z Saskią, stroi się jak paw i radosnym uśmiechem rozjaśnia szorstkość swego oblicza. Jest ten obraz wzruszająco naiwną opowieścią o szczęściu. Z Saskią na kolanach i z wzniesioną w górę szklanką wina, maluje Rembrandt najjaśniejszy okres swego życia. Lecz gdyby na tym płótnie urwała się jego twórczość, Van Rijn byłby malarzem znakomitym, jak Hals, jak Van Dyck, ale nie byłby jednym z największych.

Jego droga na najwyższe szczyty zaczyna się dopiero w chwili, gdy opuszcza go szczęście. Gdy śmierć zabierze mu dzieci, później ukochaną Saskię, gdy straci dom, przyjaciół i cały dorobek. Rembrandt tak kocha swój kraj i swoje miasto, że przez całe życie nie wyrusza się z niego. Ale Amsterdamski jest miastem handlarzy. Czyż może się liczyć z kimś, kto nie chce, czy nie umie liczyć.

Im więcej chmur zjawia się nad głową artysty, tym jaśniejsze staje się jego dzieła. Coraz mniej ma zamówień i coraz świetniej maluje. Złazacza autoportrety. Bo temu modelowi nie trzeba płacić i zawsze jest „pod ręką“, czy raczej przed lustrem. Coraz prostsze i coraz bezpośredniojsze stają się wypowiedzi

ROK KOPERNIKOWSKI

Osiander spod ciemnej gwiazdy



Fragment sali — Warsztat Kopernika — w Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku. (Foto — CAF)

W kopernikowską rocznicę wypełzają z mroków naszej pamięci różne liche kreatury, co — niezbadanym wyrokiem planet — znalazły się ongiś w orbicie naszego astronoma. Kroniki odkryć naukowych zarejestrowały te posępne kukły na swych marginesach.

Kłopot mamy, do którego z tych dwu gatunków zaliczyć Andrzeja, trojga nazwisk, Hosenmanna, ewangelickiego kaznodzieję w Norymberdze, jednego z pierwszych adeptów Lutra. Może on blyszcząc w jednej i w drugiej kategorii, w naszych zaś wspomnieniach utkwili nie dlatego, że brnął z jednej herezji w drugą, nie dlatego, że się żarł przez całe życie z innymi sekciarzami, i nie dlatego, że przez prostactwo i arogancję nigdzie miejsca nie zarzął. Inne paskudztwa tego borbifaksa pozyskały mu trwałą, choć niezaszczytną, tytuł do naszej pamięci.

Swą misję reformatorską rozpoczął pastor Hosenmann od „reform“ własnego nazwiska: „Hosen“ — to „spodnie“, a ta spodnia część naszej odzieży nie „pasowała“ do górnych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony nazwisko na język mniej zrozumiałych aspiracji tego apostoła Lutra, przeważał się zatem „Heiligmannem“ — „mężem świętym“, ale to znów tak odbijało od zadziwzłości samozwańczego pomazańca, że dla złagodzenia przeraźliwego kontrastu trzeba było przełożyć przywłaszczony naz

KULTURA i SZTUKA

Marek Raff

Plastyka marynistyczna Pomorza Zach.

Trzeba sobie na wstępie powiedzieć: marynistyka w twórczości artystów Pomorza Zachodniego, jak w ogóle plastyka artystyczna na tej malowniczej przymorskiej ziemi, to plastyka niemal wyłącznie szczecińska. Woj. Koszaliński nie zdołało, niestety, przyciągnąć na dłuższy okres twórczy artystów, którzy przecież i tam znaleźliby tematykę morską tak bardzo i coraz bardziej pasjonującą poważny i ruchliwy w skali krajowej ośrodek plastyczny, jakim jest dziś bez wątpienia Szczecin.

Co pociągało naszych malarzy, często o wyrobionych i cenionych nazwiskach — do Szczecina? Stara piastowska ziemia — niewątpliwie. Potrzeba zorganizowania polskiego życia kulturalnego, nie do pomysłenia w pełni bez udziału artystów-plastyków — oczywiście. Ale przede wszystkim nowe! Nowe tematy: ujście Odry, port szczeciński (tak różny od pędzli i piórem setki i tysiące razy uwiecznionego portu

akwareli, rysunku ołówkiem i temperze oraz jego brat Romuald, wysoko ceniony i znany z wielu wystaw malarz (olej), Paweł Bałakirew, Guido Reck — śmiały w rysunku a doskonały w technice (rysunek tuszem, litografia, sangwina, olej), teoretyk i pedagog, pejzażysta Henryk Karniej, rzeźbiarz i malarz Sławomir Lewiński, Adam Pohorecki, Henryk Boehlke, Feliks Ciechowski, Stanisław Jeziorański. Trudno pominąć tu nazwiska i innych artystów, którzy w mniejszym stopniu wykazują zainteresowanie dla morza i ludzi morza, posiadają jednak i w tej dziedzinie pewne dodatnie pozycje. Do takich należało by zaliczyć K. Podsadeckiego, A. Kondratkiego, T. Nartowskiego, J. Powickiego, L. Niewisiewicza, M. Tomaszewskiego, F. Hajduka i Br. Franowskiego — artystów o różnych kierunkach twórczych, lecz coraz wyraźniej patrzących na życie okiem artysty-realisty.

Spojrzenie na morze jest bowiem

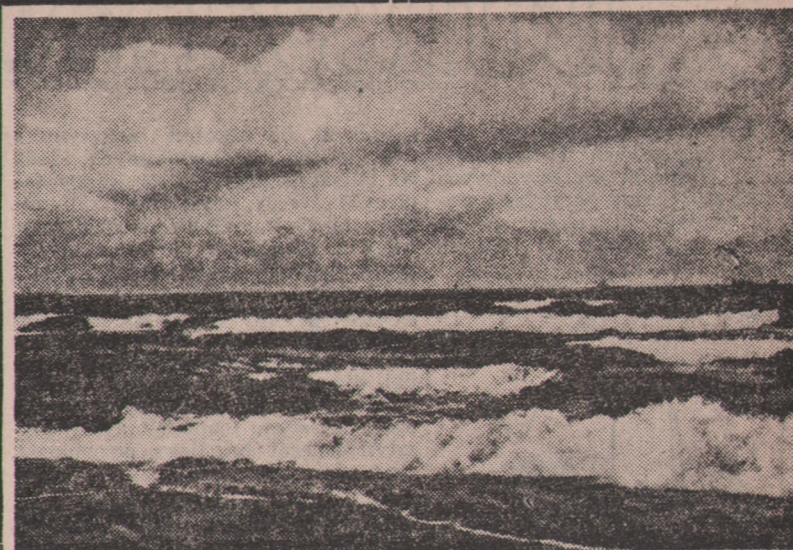
szczeciński coraz częściej widzą morze i port takimi, jakimi są one dnia codziennego, z nieodłącznym elementem — z człowiekiem. I — trzeba dodać — w kunszcie takiego widzenia dochodzą do doskonałych wyników.

Maryniści szczecińscy wcześniej zaczęli oddziaływać i promieniować daleko poza swój region. Duże sukcesy na ogólnopolskich wystawach marynistycznych w Stalino i Moskiewie odnoszą Z. Kononowicz i G. Reck. Plastyki-maryniści Pomorza Zachodniego zdobywają uznanie na Ogólnopolskim Salonie Zimowym w 1948 roku w Radomiu, na ogólnopolskich wystawach w Bielsku i Warszawie. Na wystawach pt. „Człowiek i praca” oraz „Człowiek i jego praca” (ta ostatnia zorganizowana z okazji V Kongresu Związków Zawodowych) duży procent wystawionych prac to dzieła szczecińskich marynistów. W 1949 r. dwie pierwsze Szczecińskie Nagrody Artystyczne zdobywają nie inni jak właśnie maryniści — Z. Kononowicz i G. Reck. (Kononowicz za całokształt twórczości artystycznej, Reck za „Tekę rysunków o tematyce marynistycznej”) W późniejszych latach — 1950, 1951, 1952 i 1953 udział w wystawach plastycznych Pomorza Zachodniego — mniejszy lub większy, lecz zawsze pokaźny — biorą maryniści. Wiele prac ich zakupiło Ministerstwo Kultury i Sztuki, muzea w Wrocławiu, Bydgoszczy i Warszawie.

Co powiedzieć można i podkreślić trzeba z całym naciskiem o malarstwie i rysunku marynistycznym artystów szczecińskich jako poważne osiągnięcia w wartości i zakresie, tego, niestety, nie można powiedzieć o rzeźbie, reprezentowanej przez jedynego artystę — Sławomira Lewińskiego. Jego mozaiki o tematyce rybackiej i portowej, rzeźby w gipsie i metaloplastyka są świetne w kompozycji, lecz... obok Lewińskiego nie ma już nikogo.

Ośrodek szczeciński może już mówić dzisiaj o chlubnej, choć młodej jeszcze tradycji marynistycznej i dużym dorobku artystycznym o tej tematyce. Wykazuje kilkadziesiąt pozycji cenniejszych i cenniejszych a wśród nich i wybitnych prac malarzy, którzy tutaj przez dłuższy czas tworzyli lub tworzą.

To stanowisko w skali krajowej wzmacniać się będzie niewątpliwie z dnia na dzień jak każdy nowy dzień przynosi Szczecinowi nowe zdobycze w gospodarce morskiej, dając artystkom coraz to nowe, tak bardzo pasjonujące artystę bodźce twórcze.



Tadeusz Kubiak

MORZE

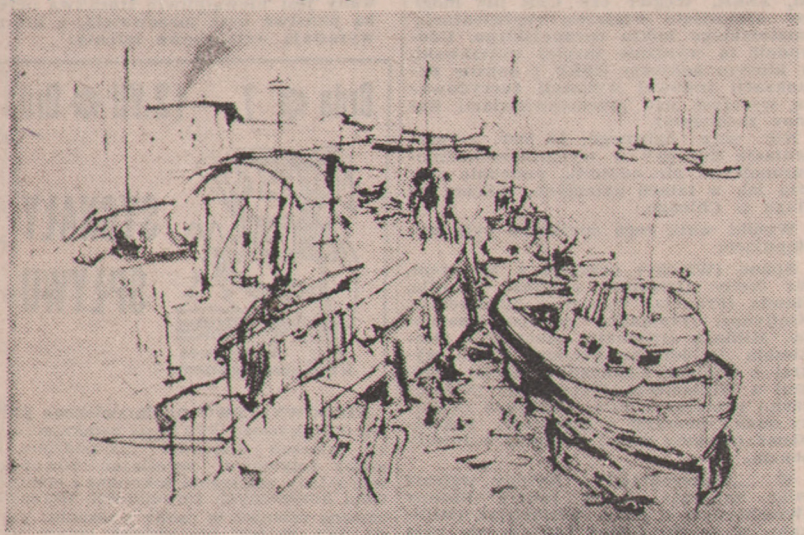
Na dnie Bałtyku bursztyn się jarzy,
To bursztynowe serce tych fal.
Stalowe serca są marynarzy
I nieugięta okrętów stal.

Błękitne oczy, zielone oczy
Ma Polskie Morze, gdy weździe świt.
Stalowe serca mają matrosy,
Stalowym oczom nie ujdzie nikt.

Choć wichur gniewnie znad morza leci
I burza falą uderza w twarz,
Od murów Gdańska aż gdzieś po Szczecin
Junacka czuwa nad brzegiem straż.

Zielonooka, niebieskooka,
Szeroka woda, tyś naszą jest!
Na maszcie flaga, hej, gdzieś w obłokach
Biało-czerwona junacka pieśń!

Złączeni z morzem na śmierć i życie
Nie odejmiemy znad stuych fal.
A nasze serca na wód błękitie,
To nieugięta okrętów stal.



Guido Reck

PRZYSTAŃ
(Z nagrodzonej teki „Szczecin”)

Rysunek tuszem

gdynskiego) Zalew Szczeciński, wyspy, krajobraz o innych cechach niż np. kaszubski... Nawet tematy, jakich zawsze poszukuje i nigdy nie znajduje za dużo malarz o szerokim spojrzeniu artystycznym.

Niemal z linią frontową idący zjawiają się więc w Szczecinie plastyki. Starsi i młodszy. Artysty co dawno już interesują się pejzażem morskim i młodzi, którzy dopiero tutaj znajdują kierunek dla swej twórczości. W 1948 r. szczeciński ośrodek plastyczny liczy już ponad 30 ludzi pędzla, pióra, ryłka i dłuta, z których wielu kontynuuje swą twórczość marynistyczną i rozwija ją podczas gdy inni poczynają się w niej rozmiłowywać.

Zjawiają się artyści tej miary jak pejzażysta Zenon Kononowicz — doskonały w malarstwie olejnym, w

inne dziś niż było nim wczoraj. Szczeciński plastyk rozumieją to coraz lepiej, a niektórzy już dzisiaj świetnie. Na morzu, w porcie, na statku i na morskim brzegu widzą także przede wszystkim człowieka i trud jego pracy. Coraz częściej więc obok okrętu widzi marynarza, robotnika portowego, obok pochylni — stoczniońca, obok łodzi i sieci, obok ryby — rybaka a zamiast abstrakcyjnej sylwetki pojawia się przodownik pracy na morzu i dla morza — człowiek z nazwiskiem. Plastyk

Mieczysław Turcki

Lubuscy krzewiciele odkryć Kopernika

„Aktom rewolucyjnym, którym przyrodnictwo ogłosiło swą niezależność... było wydanie nieśmiertelnego dzieła, w którym Kopernik, nieśmiało jeszcze i rzec można, dopiero na łóżu śmierci rzucił rękawicę autorytetowi Kościoła w sprawach przyrodniczych... Odtąd też rozwój nauk posuwał się naprzód milowymi krokami” — pisał Fryderyk Engels. Interesującym przyczynkiem do dziejów owego okresu postępowego przewrotu w naukach są odtworzone na podstawie materiałów archiwalnych fragmenty rozkrzewiania się też kopernikowskich na Ziemi Lubuskiej, przefrymarzonej już wówczas przez Piastowiczów śląskich na rzecz margrabiów brandenburskich, niemniej zamieszkałej w przynajmniej większości przez ludność polską, związaną tysiącami węzłów z Macierzą.

Z doktryną Kopernika ówczesni wybitni uczeni lubuscy wykładający w słynnych szkołach kożuchowskich i głogowskich zapoznali się jeszcze przed ukazaniem się spod prasy drukarskiej epokowego dzieła „De revolutionibus orbium coelestium libri VI”. Poznali ją w ogólnych zarysach z ręcznych odpisów i wyciągów stanowiących kopie manuskryptu autora przesłane przez niego samego przyjaciół, a m. in. profesorowi uniwersytetu wittenberskiego Joachimowi Reticusowi. Lubuscy badacze zjawisk przyrodniczych utrzymywali łączność naukową z uczonymi Wittenbergi i Norymbergi, za pośrednictwem których dotarli do nich pierwsze wieści o nowej teorii spychającej uprzywilejowaną dotychczas ziemię do rzędu zwyczajnych ciał niebieskich układu słonecznego.

Gdy w 1543 r. właśnie w Norymberdze z oficyny drukarskiej wyszło wielkopomne dzieło Kopernika, po-

dobnie jak w całym ówczesnym świecie naukowym rozgorzały także na obszarach lubuskich namiętne dysputy zwolenników i przeciwników tej rewolucyjnej nauki zbijającej bezbłędny obliczeniowy matematyczny dawne tradycje uświęcone rzekome pewniki. Były to jednak zaledwie początki naukowych starć, które w następnym stuleciu ogarnęły prócz uczonych także liczne rzesze społeczeństwa. Wybitni profesorowie szkoły w Kożuchowie Jan Gigas i Abraham Buchoker wiodą spory naukowe stając w obronie dowodów przytoczonych przez dzieło Kopernika.

Kupiec Mikołaj Jentka w 1663 r., po uwięzieniu jego żony pod zarzutem rzekomego uprawiania czarów, staje przed sądem wójtowsko-lawniczym w Zielonej Górze, posiadającym uprawnienia inkwizycyjne, jako podejrzany o odszczerpienie religijnej drogi hołdowania „falszerstwem kopernikowskim”. Jedynie przynależność do stanu mieszczańskiego, a tym samym pewne względy przed trybunałem, w skład którego wchodziły osoby tej samej warstwy (a to burmistrz Krzysztof Hirte, Adam Scribanus, Grzegorz Eletus, Jerzy Szwolek i Jan Frycz) uratowały wymienionego przed spaleniem na płonącym stosie.

W imię naukowego postępu zapoczątkowanego przez Kopernika szermuje słowem żywym i pisany użony Jan z Głogowa, o życiu którego brak jednak bliższych danych. Krzewią również naukę kopernikowską liczni „Bracia Polscy” czyli Arianie, którzy prześladowani przez magnatów i duchowieństwo skutkiem głoszonych przez nich hasła reform społecznych schronili się na Ziemi Lubuskiej w okolicach Żelichowa.

Propagatorzy odkryć Kopernika i wszelkiego ducha postępu są jednak bezwzględnie zwalczani przez duchowieństwo zarówno katolickie jak i protestanckie. Założony w 1649 r. w Otyniu koło Zielonej Góry konwent O.O. Jezuitów tępi każdy przejaw zmierzający do popularyzacji wśród mas doktryny tego polskiego geniusza doby Odrodzenia.

Identycznie postępują opaci zakonu Cystersów z Gościkowa, zaliczający się do rzędu najbogatszych magnatów lubuskich, przez swych zaufanych trapiących zwolenników heliocentrycznego układu planetarnego. Rycerski zakon Joannitów, od 1347 roku dzierżawiący Łagów wraz z okolicą, siłą zmusza opornych do wypierania się „przewrotnej nauki froborskiego kanonika”, interpretując w swoisty sposób jego tezy.

W latach od 1663 do 1665 gęsto płoną na Ziemi Lubuskiej stosy, na których z nakazu sądów inkwizycyjnych giną osoby płci obojga, skazane na całopalenie za „konszachty z siłami nieczystymi”. Wśród tych niewinnych ofiar ciemnoty i zabobonu znajdowały się zapewne liczne zastępy zwolenników humanistycznej myśli Kopernika. Wyznawcy skostniałej, zacofanej, starej feudalno-kościelnej ideologii zamykają w podziemnych lochach „Domu Grozy”, jak zwano ówczesne więzienie, każdego, kto ujawnił swą solidarność z poglądami Kopernika, czy kontynuatora jego odkryć Giordano Bruno, również ofiary inkwizycji.

Mimo tego szalejącego terroru zgłębia kopernikowskiej nauki nie nastąpiła. Nauka ta bowiem opierała się na prawdzie, a tym samym na wiecznych, niezachwianych podstawach, które zapewniły jej całkowite, ostateczne zwycięstwo.

Kopernik na scenie

W Toruniu - rodzinnym mieście wielkiego astronoma odbędzie się prapremiera sztuki Brandstaettera

Rok bieżący, poświęcony uczczeniu pamięci wielkich postaci polskiego Odrodzenia stawia przed nami odpowiedzialne zadanie.

Pragniemy bowiem, aby Rok Kopernikowski i Rok Odrodzenia, z takim pietyzmem obchodzony przez cały nasz naród, pobudził historyków i badaczy, pisarzy i publicystów, muzyków, poetów i artystów, aby wszechstronnie i prawdziwie, oczyszczając od ograniczeń i wypaczeń, ukazali całemu narodowi polskiemu bogactwo, bujność i dynamikę wyzwalającej się myśli tego okresu, rodczącej się nauki i sztuki...

Słowa wiceprezesa Rady Ministrów J. Cyrankiewicza, wypowiedziane podczas inauguracyjnego posiedzenia komitetów honorowych Roku Kopernikowskiego i Roku Odrodzenia nie minęły bez echa. Znalezli szybko pokrycie w konkretnych faktach. Zadania w tym przemówieniu postawione potrafiły już wcześniej zmobilizować uczonych i pisarzy, kompozytorów i poetów. Dla każdego z nich uczczenie pamięci geniusza ludzkości to nie tylko sprawa honoru lub zaspokojenie ambicji.

To przede wszystkim o b o w i ą z e k zbliżenia do nas postaci wielkiego toruńczyka, ukazania nam jej i jego dzieła we właściwym świetle.

A więc temat — pasjonujący. Nie tylko dla historyków i pisarzy. Bujne życie Kopernika musiało — rzecz zrozumiała — przykuć uwagę ludzi teatru. Pokazać na scenie drogę walki i wyzwania się myśli ludzkiej z pięć scholastyzmu, walkę z wstępcznością i zacofaniem, walkę o zwycięstwo wolnej, twórczej myśli naukowej — postanowił Roman Brandstaetter, Laureat Państwowej Nagrody Artystycznej (którą jak wiadomo otrzymał za libretto do opery T. Szeligowskiego „Bunt Zaków”), autor kilku sztuk o tematyce historycznej, ostatnią z nich poświęcił właśnie Kopernikowi.

Dramat pt. „Kopernik”, odznaczający się znanstwem kolorytu epoki, obejmuje okres życia Kopernika od chwili powrotu jego do kraju ze studiów w Bolonii, Padwie i Ferrarze do momentu, poprzedzającego wydanie nieśmiertelnego dzieła „O obrotach ciał niebieskich”. Znając dotychczasową twórczość Brandstaettera możemy przypuszczać, iż teatr polski wzbogaci się o wartościową pozycję. Tym cenniejsza, iż będzie ona doskonałą formą uczczenia i utrwalenia w naszej pamięci osoby i dzieła wielkiego Kopernika.

Prapremiera pierwszej polskiej sztuki o Koperniku odbędzie się w jego mieście rodzinnym — Toruniu.

W miejscu, gdzie urodził się wielki astronom, nastąpią narodziny sceniczne dramatu Brandstaettera. Nie więc dziwnego, iż Państwowe Teatry Ziemi Pomorskiej, pozostające pod dyr. J. Gajewskiego i kier. artystycznego J. Waldena, dokładają wszelkich starań, by prapremiera „Kopernika” Brandstaettera stała się wydarzeniem kulturalnym, wykraczającym daleko poza zasięg grodu kopernikowskiego.

Od kilku tygodni sztuka znajduje się w próbach, prowadzonych pod kierunkiem reż. Malwiny Szczepkowskiej. Pierwszy akt dramatu „Kopernika” ujrzymy już za tydzień, w ramach uroczystej inauguracji Roku Kopernikowskiego, jaka odbędzie się w Toruniu w niedzielę 28 bm. Na całość poczekaemy do sierpnia.

M. K.

O KSIĄZKACH

Dzień wczorajszy wsi estońskiej

W napisanej w 1895 r. książce Edward Wilde ukazuje bolesny, a jakże prawdziwy obraz stosunków panujących wówczas na estońskiej wsi. Kryzys rolniczy z końca XIX w. wywołał rażącą dysproporcję pomiędzy wzrostem cen ziemi i czynszów dzierżawnych a gwałtownym spadkiem popytu na zboże. Wtedy żerując na biedocie spekulanci-prześcpeccy hieny wzmogły swoją aktywność. Cieszyli się kulacy i lichwiarze, wyciskając ostatni grosz z głodnych, zdeterminowanych, przerażonych swym położeniem chłopów.

Subtelne wypracowanie postaci sprawia, że nakreśleni przez autora ludzie, zwłaszcza typy dodatnie, wnoszą nas głęboko i trzymają naszą uwagę w napięciu. Szereza i piękna postać Jaana Wäppera oraz pełna poświęcenia jego ukochana Anni zdobywają sobie bez zastrzeżeń sympatie czytelnika. A skoro Jaan popełnia przestępstwo, poznaliśmy go już na tyle, że nie mamy śmiałości potępiać człowieka o sercu ze szlachetnego kruszcza. Nasz gniew i pogarda skupiają się na ustroju krzywdy, który z całą bezwzględnością usiłował zarówno wydrzeć człowiekowi ostatni kęs chleba, jak i zniechęcić jego uczciwą postać wobec życia.

Na silnie rozwarstwionej wsi estońskiej autor ukazuje konflikt społeczny pomiędzy biedotą a kulactwem. Pomimo posępnego obrazu nędzy i krzywdy, szlachetność i czystość uczuć prostych estońskich chłopów zabarwia całość rzutowanym w przyszłość optymizmem. Postępowy autor osiągnął zamierzony cel. I chociaż jeszcze tu nie rozwija się postawione konfliktu na drodze nieuchronności zwycięstwa socjalnego, konflikt ten rozstrzyga w życiu. Czytelnik tej książki nie zdziwił się wiadomością, że kiedyś dziełko lat później rozgorzała rewolucja 1905 r., w szeregach bohaterstwa walczącego proletariatu znajdował się Edward Wilde.

ANDRZEJ TREPKA

Edward Wilde, „W posępnej krainie”, Czytelnik 1952 r.

BURSZTYNNICY

Któż z nas nie zna pięknych wyrobów bursztynowych Państwowej Wytwórni Wyrobów Bursztynowych we Wrzeszczu. Każdy przybysz z głębi kraju pragnie przywieźć swojemu najbliższemu pamiątkę z Bałtyku — broszkę, pierścionek, sznur paciorków lub skromną cygarniczkę. Od niepamiętnych czasów bursztyń był poszukiwany i bardzo chętnie



zajmował się obróbką bursztynu. W czasach najdawniejszych, kiedy po bursztyń przyjeżdżali kupcy fenicyjscy i greccy, wymieniali oni surowe bryły bursztynu na swoje towary i przerabiali je u siebie w kraju. Ludność zaś miejscowa robiła zeń sobie ozdoby i amulety bez ograniczeń. Tak też pewnie było i w czasach rzymskich. Kiedy wykształcił się ustrój feudalny, książę pragnął dla siebie zachować to bogate źródło dochodu, jakim było zbieractwo bursztynu i śmiałek, który bursztyń zbierał bez jego pozwolenia, był surowo karany.

Po zajęciu miasta i okolic przez Krzyżaków jeszcze srożej karano śmiałków, którzy by zbierali bursztyń i nie oddawali go panom zakonnym. Sami Krzyżacy nie mieli warsztatów przerabiających bursztyń. Surowiec jadowali w beczki i wysyłali do Brugii i innych miast. Z handlu bursztyńem czerpali ogromne zyski. Dlatego też pilnie strzegali prawa do zbierania i eksploataowania kopalń bursztynu, szczególnie bogatych na półwyspie Sambii.

Kiedy wreszcie wygnano z Gdańska i Pomorza znieprawdzonych panów, powstaje w Gdańsku cech bursztyńników. Rada miejska zatwierdza uroczyste statuty cechu 31 marca 1477 roku.

W statucie tym czytamy m. in., że mistrzem cechu może być obywatel miasta Gdańska dobrze urodzony i

o nienagannej przeszłości. Każdy mistrz musi wpłacać rocznie 1 grzywnę srebra skarbnikowi miejskiemu, tytułem opłaty za prawo wykonywania rzemiosła. Każdy nowowywołany mistrz musiał być wpisany do księgi na ratuszu, przez starszego cechowego.

Niezrzeszeni nie mieli prawa zajmować się obróbką bursztynu, nie wolno też było nikomu mieć warsztatu przed bramami miasta i na mostach, nie można było kupować bursztynu poza murami miasta w dni powszednie. Wyjątek tylko stanowił dzień targowy. Wtedy wolno było swobodnie i wszędzie zaopatrywać się w bursztyń. O ile zaś majster kupił bursztyń poza miastem, winien był przynieść go na ratusz celem otaksowania.

Uczeń pobierał naukę przez 4 lata, potem mógł być wyzwolony i po odbyciu wędrowki i przedstawieniu majstersztyku mogły nastąpić wyzwoliny. Przepisy dalsze mówiły o tym, żeby żaden majster nie ważył się przyjmować w naukę ucznia zbiegłego od innego, że uczeń, który by targnął się na mistrza, tracił wszystkie nabyte prawa.

Kwitło i rozwijało się bursztyńnictwo w Gdańsku przez cały wiek XVI i połowę XVII. Bursztyńnicy oprócz przeróżnych drobnych przedmiotów wyrabiali różańce i inne dewocjonalia.

Wybrzeże gdańskie było jednak ubogie w bursztyń. Trzeba było sprządzać surowiec z sąsiednich Prus. Książęta pruscy nie chcieli dzielić się dochodami z nikim i zabronili przeto wywozu bursztynu. Cech bursztyńników upadł.

Wraz z rozwojem stosunków kapitalistycznych, kopalnie bursztynu i wydobywanie go oraz obróbka prze-



chodziła różne koleje. Czasem był to monopol państwowy, czasem oddawało państwo swoje prawa firmom kapitalistycznym.

Dziś w Polsce Ludowej przerobem bursztynu zajmuje się fabryka państwowa, ale zbierac bursztyń może każdy, komu tylko sprzyja szczęście.

Cech zaś bursztyńników, wobec skomplikowanych form obróbki i bardzo nieraz kosztownych zabiegów technicznych, stosowanych przy procesach prasowania i uzyskiwania innych ubocznych produktów, stracił swoje znaczenie. W. O.

TABELA WYGRANYCH 7 Krajowej Loterii Pieniężnej

3 dzień ciągnięcia II rzutu 7 K.L.P. dnia 19 czerwca 1953 r.

Wygrane po zł 40.00 padły na Nr 33207 63688	52057 53251 60038 61017 64275 68894 70661 91366 93652 93793 97601 100893 103309 106519 113298 115055
Wygrane po zł 20.000 padły na Nr 10315 11468 103772	Wygrane po zł 1.000 padły na Nr 2576 3535 5452 9652 9935 9950 10785 11916 14908 15083 18983 21637 23366 28436 33159 35834 38763 40470 41318 43266 45393 45445 45683 50202 50713 52412 52840 52932 52991 54059 60007 60538 61639 62859 63531 66723 68237 69774 71100 71269 71465 71550 73954 78886 79051 79115 80618 82785 82992 84827 86017 88029 89167 92957 100023 102055 103328 107465 110824 111598 116873 118474
Wygrane po zł 10.000 padły na Nr 13424 18083 37486 43805 52736 69777 77704 82066 90557	
Wygrane po zł 5.000 padły na Nr 138 27628 44053 55458 64028 79670 83587 92925 96012 97888 104051 105190 118171	
Wygrane po zł 2.000 padły na Nr 2810 9653 11387 12770 22602 24397 31709 33164 33759 35775 46663 51318	

USA — „Europa” 12:8 Pięściarze Polski i ZSRR przodują w świecie

W Chicago odbył się mecz bokserski amatorów, w którym reprezentacja USA pokonała tzw. „reprezentację Europy” 12:8. Drużyna amerykańska składała się ze zwycięzców dorocznego turnieju o „złote rękawice”. W skład zespołu europejskiego wchodziło wyłącznie ostatnich mistrzów Europy w Warszawie.

Zespół europejski bez swoich najlepszych pięściarzy — reprezentantów Polski, ZSRR, Węgier czy CSR nie mógł być oczywiście właściwą reprezentacją amatorskiego boks europejskiego. Udołował to wyrażnie turniej warszawski, w którym bokserzy ZSRR i państw demokracji ludowej wykazali zdecydowaną wyższość nad przedstawicielami Europy zachodniej.

Nie więc dziwnego, że tzw. „reprezentacja Europy” w wydaniu zachodnioeuropejskim nie odniosła, podobnie rzecz jasną jak w latach ubiegłych, sukcesu na ringu w Chicago.

Wyniki walk tego spotkania były następujące:

Spano (Włochy) przegrał z Mayerem, Mc Nelly (Irlandia) pokonał Trujille, Hamia (Francja) wygrał z Martinezem, Nihiluori (Finlandia) pokonał Castelano, Milligan (Irlandia) przegrał z Mikiem Heidemann (Niemcy zach.) wygrał z Waltem, Candeau (Francja) przegrał z Williamsem, Wemhoener (Niemcy zach.) przegrał z Tate, Pfirmann (Niemcy zach.) przegrał z Butlerem, Schrelbauer (Niemcy zach.) przegrał z Joffersonem.

W „reprezentacji” Europy walczył więc zaledwie jeden mistrz Europy (Wemhoener) i jeden wicemistrz (Milligan). W sumie jednak „10” ta nie była miernikiem siły boks europejskiego. Gdyby reprezentacja zestawiona została z najlepszymi pięściarzami Europy z pewnością doczekałaby się wreszcie pierwszego zwycięstwa europejskich nad bokserami USA. Przyczynił by się walcie do tego pięściarz polski i ZSRR.

Gdyby „reprezentacja” Europy, która przegrała z USA 8:12 — zmierzyła się z drużyną zestawioną z zawodników

Polski, ZSRR, Węgier i CSR — przegrała by ona niewątpliwie z wyższym stosunkiem, niż z USA.

Tak więc wyniki walk meczu USA — „Europa” potwierdzają jeszcze raz, że uklad sił w światowym boksie amatorskim uległ ostatnio poważnym zmianom. Obecnie przodującą rolę na świecie odgrywają pięściarze radzieccy i państw demokracji ludowej. Rozwój boks w tych krajach spowodowany jest niewątpliwie troskliwą opieką państwa oraz masowością, z której wyrastają wciąż nowe talenty.

Brda * 7.—12.VII * Brda



KIEROWNICTWO Ogólnopolskiego Spływu Kajakowego PTK do zamknięcia listy zgłoszeń dokonuje już podziału na grupy spływowe, skreślając równocześnie z listy zgłoszenia dokonane z pominięciem koniecznych formalności. Skreślenia zostaną również te osoby i zespoły, które do dnia 22 bm. nie uiszczą opłaty wpisowej.

NIKIOTRE jeszcze zakłady pracy z pewnością niezrozumieniem odnośnie do Ogólnopolskiego Spływu Kajakowego i stwarzają trudności w przydzielaniu urlopów społecznym pracownikom, których udział w pracach kierownictwa spływu (programowe służby kwatremistrzowskiej i szeregowe-technicznej) jest nieodzowny. Należy się spodziewać, że zrewidują one swój stosunek do tak ważnej społecznie imprezy.

WSZYSCY uczestnicy spływu winni zapoznać się z tzw. „Książeczką turysty-kajakowca” w których posiadaczom bezskutecznie w tym spływie dla uduku-mentowania wymagano przy zdobyciu odznaki turystyki kajakowej. Konieczne jest również dla każdego uczestnika spływu wystąpienie do oświadczenie (w odpowiedniej rubryce książeczki) umietyności pływania. Wpisów w tej rubryce dokonują komitety kultury fizycznej oraz zrealizacja sportowe.

Dzieje pewnego obrazu i miasta

Było wtedy lato — jak dziś. W dalekim Gdańsku kwitły jaśminy i róże. Wśród drzew zaś i krzewów Wisłoujścia, słowiki śpiewały jak szalone. A tu — u wapiennych skał Kentu — cisza i pustka. Na obcym brzegu — cudze i nieznanne porty. I pod osłoną krótkich, granatowych nocy, ciągnące ku nim statki z kontrabandą.

Tych właśnie wyglądał, krążąc czujnie po brytyjskich wodach, kapitan Paweł Benek. Nie na darmo przecie rodzinne miasto, pewne swych sił i stojącej za nimi potęg Kazimierza Jagiellończyka, wysłało go tutaj, aby przeciął wszystkie drogi, wiążące Anglię z kontynentem. Żelazną obręczą zablokowały gdańskie okręty państwo Edwarda IV. A szczęście sprzyjało Polakom. Ot, choćby tamta, duża galajda...

Kapitan Benek wydał rozkazy. Wiatr zahaczał w wysoko rozpiętych żaglach. W srebrnym brasku czerwcowego dnia rozwinęła się sławna kaperska bandera.

Walka trwała krótko a zdobyć była ogromna. Podziatu jej dokonano na bezpiecznym terytorium arcybiskupa bremeńskiego. Obok pięknego statku i towarów wartości dwudziestu kilku milionów złotych, gwałtownie dostali cudownej roboty... tryptyk ołtarzowy: „Sąd Ostateczny” Jana Memlinga.

I jeżeli nawet w owym szczęśliwym 1473 roku, Paweł Benek — wioząc obraz przez Meklemburg i Pomorze do nadmottławskiego grodu — nie wiedział, co za skarb zdobył — otworzyła mu niewątpliwie oczy groźba rzucenia klątwy przez Sykstusa IV na kraj, którego korsarze pozbawili Florencję (dla jednego z jej kościołów — jak się okazało — przeznaczony był tryptyk) arcydzieła flamandzkiego mistrza. Sprawę załatwiono w końcu kompromisowo. Brugia zapłaciła Florencji odczepne, a „Sąd Ostateczny” pozostał... w Gdańsku.

Do roku 1807. Wówczas to bowiem Napoleon, jako trofeum wojenne, zarekwirował obraz dla Louvre'u. Z kolei — po siedmiu latach — Prusacy zabrali malowidło do Berlina, a Fryderyk Wilhelm III, pragnąc zjednać sobie rozgryczonych gdańszczan, „ofiarował” je miastu. Tym razem zdawało się, że gtyckiego ołtarza nie nie ruszy już z Mariackiej Katedry. Niestety, Faszystowski najazdca spalił kościół a tryptyk — „ewakuował”.

Gdzie? Dokąd? — Któż może wiedzieć.

Memling wpadł w hitlerowskie mrowisko, jak kamień w wodę i w odbudowanej katedrze miejsce jego jest puste.

Historia, jednym słowem, nader typowa i charakterystyczna dla losu polskich dzieł sztuki. Bo tak już jest: Wojny i kataklizmy, dziejowe ciężko przewalały się przez nasze ziemie. Pozostawały po nich zgłiszczą i ruiny. A kiedy wreszcie, wspaniałym wysiłkiem moralnym i materialnym socjalistycznego państwa, dzwignęliśmy zdruzgotaną Warszawę, Gdańsk — stajemy wobec problemu

nowego. Czym przyozdobić i wypełnić wnętrza zrekonstruowanych troskliwie budowli?

Nad Motławą zbiera się i składa — dosłownie — cegła z cegła, kamień z kamieniem. Ocalałe fragmenty oryginalne wmurowuje się w ściany gmachów. Malowidła i rzeźby uzupełniane są i odtwarzane z największą dokładnością. Wrócił na swoje miejsce złoty posąg Zygmunta Augusta, wróci Minerwa, Temida, Neptun. Zewnętrznie będzie wszystko, jak było. Ale w środku?

W przeważającej liczbie wypadków nie da się nawiązać zerwanej nici tradycji. Trzeba będzie zatem ograniczyć się do urzędzenia, według dawnych wzorów i z zachowanych eksponatów, kilku zaledwie zabytkowych, autentycznych wewnątrz: Domu Uphagena, Lwiego Dworu, Sieni Gdańskiej...

A — reszta? Wypełnić ją musi artyzm naszej epoki. Talent współczesnego rzemieślnika i plastyka. Rzecz zresztą równie wielka, piękna i cenna, jak skarby przeszłości. Polska rzecz. NORD.

10 lutego 1935 r. odbył się mecz Polska — Węgry w Poznaniu. Byłem bardzo ciekaw, jak Smith sekunduje. Jednak PZB postanowił, abym ja znalazł się w narożniku ponieważ lepiej znałem naszych pięściarzy. Billy miał pełnić w Poznaniu rolę doradcy.

Pierwsza walka w muzeum nie była zbyt ciekawa; Jarzabek i Enekes II tańczyli wokół siebie, nie czyniąc sobie wzajemnie krzywdy. Dopiero w trzecim starciu Jarzabek posłuchał rad, atakował lewymi prostymi i wywalczył nieznaczne zwycięstwo. Sędziowie jednak uznali to spotkanie za remisowe.

Ożywienie następuje dopiero w kugolce, gdy na ring wchodzi Rotholc i Lovas. W pierwszym starciu zawodnicy badają się i runda upływa bez wyraźnego efektu. W czasie przerwy radę Rotholcowi, aby zaczął atakować prawymi sierpami. Wówczas to Smith utracił swoje trzy grosze.

— Coś mu tam radził? — dopytywał się Smith. Prawe sierpy?... Takiego uderzenia nie ma w ogóle w boksie...

W drugiej rundzie Smith mógł się naocznie przekonać jak Rotholc bije prawymi sierpami, po których Lovas tracił wyraźnie siły. Niestety Rotholc i tym razem się zacietrzeził, walczył nieczysto, torując sobie często drogę lokciami. Trzecie starcie było już prowadzone w wolniejszym tempie. Wygrał Rotholc.

W piórkowej Kajnar zmierzył siły z wicemistrzem Europy — Figyesem. Wiedziałem, że Węgier nie lubi przyjmować ciosów w żołądek, dlatego też moje rady szły w tym kierunku, aby Kajnar wykorzystał ten właśnie słaby punkt przeciwnika. Figyes był jednak bardzo doświadczonym zawodnikiem, umiał się doskonale bronić i przy każdej okazji kontrolować. W przekroju walki lepszy był niewątpliwie Kajnar; jednak komisja sędziowska ogłosiła zwy-

33) ze SZTAMEM na RINGACH POLSKI i ŚWIATA OPRACOWAŁ K. GRZYEWSKI

cięstwo Figyeya, co widownia przyjęła bardzo krytycznie.

Sipiński wygrał wysoko z Nemetem, a pod koniec drugiej rundy jego przeciwnik był zamoczony. W półśredniej Haranghy nieznacznie wygrał z Seweryniakiem, który zbyt długo trzymał się w defensywie.

Po tej walce stan punktowy był 5:5. Majchrzycki walczył z dość słabym Jelesem i znów prowadził 7:5, straciłszy znów punkty w półciężkiej, gdyż mistrz Europy Szigetti wygrał z Zielińskim.

A zatem losy meczu leżą w pięściach Pilata. Przypominam mu to przed walką. Wielki górak kiwa potakująco głową na znak, że rozumie, że wszystko zrobi, aby było jak najlepiej.

Pilata wreszcie wszedł pomiędzy sznurzy i lekko skłonił się w stronę widowni. Na przeciwko niego stanął niższy Szabo. Podniecenie w hali dobiega zenitu.

Doping działa jednak na Pilata usztywniająco. Oczy wyszły mu na wierzch, na ringu rusza się ociężałe. Uplłynęło 40 sekund, nim Pilat wjechał swym „dyszlem” w szcękę przeciwnika. Te straszne proste ciosy z obu rąk są jedyną bronią Pilata. Jego sierpy są prymitywne, zastana nieudolna, uniki dziecinne. Ale na proste nie ma rady. Przechodzą poprzez gardę jak przez masło i demolują przeciwnika.

Początkowo Szabo zreszcie unikał znajomości z „dyszłami”, ale wyczuwało się, że po pierwszym silniejszym trafieniu walka musi się zakończyć. Nie rozumiał tego górak, nie dostrzegła publiczność, która mogła-

by poderwać Pilata do kontynuowania ataku. Pilat po pierwszym trafieniu nie poszedł naprzód i dał Szabo odpocząć.

Drugi raz trafić było już trudniej. Szabo zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, odsakawał, unikał i czynił wszystko, aby nie zetknąć się z potężną pięścią.

Dopiero pod koniec rundy docho- dzi do podbródka Szabo prawy prosty i wówczas wiedziałem, że to już kres walki. Jeszcze pięć razy Szabo stawał w pozycji obronnej; dopiero kapelus z kierownika drużyny węgierskiej, rzucony na ring na znak poddania, położył kres walce; Szabo przegrał tylko przez nokaut techniczny. — Był to dowód niezwykle silnej woli i odporności tego boksera.

Mecz kończy się naszym zwycięstwem 9:7.

Ani Polacy, ani Węgrzy nie byli zadowoleni z wyniku. Mysłmy uważali, że sędziowie krzywdzili Jarzabka i Kajnar, natomiast Węgrzy byli zdania, że spotkanie powinno się zakończyć remisem 8:8, ponieważ według nich nieczysto walczyły Rotholc został pokonany przez Lovasa.

O NOWYCH TALENTACH: SOBKOWIAKU, CZORTKU I SZYMURZE

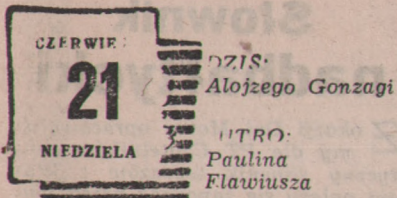
W kwietniu 1935 r. odbyły się w Poznaniu mistrzostwa Polski, o których chciałbym szerzej wspomnieć, ponieważ zbliżała się olimpiada i turniej poznański stał się przeglądem pięściarstwa polskiego. Turniej przyniósł liczne niespodzianki, niespodzianki w sensie przyjemnym, gdyż tytuły zdobyło kilku młodych zawodników, na których nie liczo-

Tak więc, na liście mistrzów zjawia się po raz pierwszy nazwisko poznaczka Sobkowiaka, który odegrał nieprzeciętną rolę w boksie polskim. Sobkowiaka zacząłem uczyć boksu w poznańskiej „Warcie” w 1932 r. Rywalizacja w wadze muszej była jednak tak duża, że musiał on czekać trzy lata, nim dostąpił zaszczytu zdobycia tytułu mistrza Polski. Był to zawodnik bardzo utalentowany. Jego wielkim atutem była naturalna waga musza. Nie był on nigdy narozony na duszenie wagi. Sobkowiak był fizycznie silny i miał dość swoisty styl walki, którym potrafił zdezorientować przeciwników Mianowicie „Sobek” — zwany z uwagi na niski wzrost „Pinguinem”, lubił walczyć z tak zwanymi doskoków.

W finale mistrzostw Sobkowiak spotkał się z Czortkiem. Walka była idealnie wyrównana, ale sędziowie przyznali zwycięstwo Sobkowiakowi. Gdy już mowa o tej walce, muszę również zaprezentować Antoniego Czortka, zwanego „Kajtkiem”. Czortek w 1934 r. zjawiał się jako zupełnie nieznan bokser na mistrzostwa Polski i ku ogólnemu zdziwieniu w finale pokonał Rotholca.

Czortek pochodził z Grudziądza, ale po zdobyciu tytułu mistrza Polski został niemal natychmiast skapero- wany przez jeden z fabrycznych klubów, warszawskich (Okęcie). Opo- wiadano, że Czortek, będąc jeszcze bardzo młodziutkim chłopcem, za- interesował się boksem. Był jednak tak mały i młody, że nie chciano go upuścić do sali treningowej. „Kajtek” chwycił się fortelu, nosił walizki ze sprzętem i kostiumami starszych kolegów i pod takim pretekstem dosta- wał się na trening. Nikt wówczas za- pewne nie przypuszczał, że Czortek będzie w przyszłości nie tylko jed- nym z lepszych bokserów polskich, ale i europejskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Duszno, kurz!

W upalne dni, które ostatnio nastąpiły, w mieście jest duszno i kurz wiska się do oczu, nawet jeśli brak wiatru. Kurz podnoszą jadące ulicami samochody, ba! nawet tramwaje. Tymczasem autostrady — polewaczki nie pojawiają się na ulicach miasta, najwidoczniej oczekując leniwie laskawej pomocy deszczu.

Mieszkańcy Alei 1 Maja skarżą się na obecny stan rzeczy. Jest to główna arteria miasta, sądzimy więc, iż wypadłoby ją polewać ze 2-3 razy dziennie, żeby zabić kurz i ochłodzić nieco trotuar. Prosimy wydział MPOM o wystanie polewaczek na miasto. (ż-fa)

Pluskiewka w palcu

Do przymocowania papieru na biurku, stole czy ścianie używamy bardzo często t. zw. pinesek. Dokonując tego, nie postępujemy się młotkiem, ale starym zwyciężym wciskamy pinecki palcem.

A wtedy dzieje się taka rzecz: gwóźdź zamiast wchodzić w deskę lub ścianę przebija kapelusik pinecki i wbiła się w palec.

Jak widać z powyższego brakorobstwo w drobnym przemyśle prowadzi nie tylko do marnotrawstwa materiału, ale również... do rozlewu krwi! (w)

Poranki w kinach bydgoskich

Pomorzanie: Ostatni Mohikanin (10), Wesole kumoszki z Windsoru (12), Polonia — nieczynne; Orzeł — Strój galowy (12); Wolność — Wesole zawody (12); Gryf — Konik garbusek (11); Bałtyk — Cztery serca (12); Mir — Za wami pójdą inni (11).



Podpis to odpowiedzialna rzecz

Niektórzy — nawet nieraz zupełnie nieświadomie — popełniają przestępstwo. Dzieje się to np. wtedy, gdy mąż podpisuje coś w imieniu żony, lub odwrotnie żona w imieniu męża. Są wypadki, że teść podpisuje zięcia, córka matkę, ale bywa też, że kolega koleżdca, albo znajomy znajomemu wyświadcza tę przysługę.

Tego rodzaju właśnie praktyki mogą mieć przykre następstwa, gdyż kolidują z przepisami prawa karnego. Ostatnio Sąd Powiatowy rozprawił sprawę pracownika MMH Kleofasa Ryterskiego, zam. w Bydgoszczy, który zasiadł na ławie o-

Budżet m. Bydgoszczy uchwalony jednomyślnie świadectwem troski o sprawy bytowe ludzi pracy

Plan gospodarczy i budżet m. Bydgoszczy na 1953 r. są wyrazem stałego rozwoju naszej gospodarki narodowej oraz troski o człowieka pracy, odzwierciedlają pokojowe budownictwo i systematyczne podnoszenie się poziomu życiowego najszerzych warstw ludności.

M. in. jedną z ważniejszych pozycji budżetu są sprawy socjalno-kulturalne. Wydatki na oświatę i wychowanie wzrosły w 1953 r. w porównaniu z ub. r. o około 37 proc. Plan gospodarczy przewiduje wybudowanie 1 szkoły podstawowej, przez co na miasto przypadałoby 28 szkół, do których uczęszczać będzie 15.670 uczniów. Jednocześnie kolektyw nauczycielski powiększył się o 20 osób. Znacznie wzrosła sieć przedszkoli, bowiem w roku bieżącym powstanie ich 6, zaś ilość miejsc w przedszkolach zwiększy się o 490. Liczba świetlic dziecięcych uzupełniona zostanie o dalszych 7 tak, że ogólnie czynnych będzie 15 świetlic.

W dziedzinie kultury nastąpi zwiększenie sieci punktów bibliotecznych o 7, dzięki czemu czynne będą 42 punkty. Ilość książek w bibliotece powszechnej wzrosła o 6000 i osiągnie cyfrę 239.400 tomów. Biblioteki w szkołach podstawowych

Kiermasz w szkole przy ul. Dąbrowskiego

Dziś 21 bm. o godz. 15 kierownictwo i Komitet Rodzicielski szkoły podstawowej nr 11 przy ul. Dąbrowskiego 8 urządzają wielki kiermasz letni. W programie występy dzieci, gry, tańce i inne atrakcje. Grać będzie orkiestra wojskowa. Dochód z kiermaszu przeznaczony będzie na zakup pomocy naukowych. Wstęp bezpłatny.

Wystawa wojewódzka prac konkursowych młodego technika

W niedzielę, 21 bm. o godz. 10 otwarta zostanie w sali „Domu Harcerza” w Bydgoszczy ul. Libelta 8, wystawa wojewódzka prac konkursowych, zorganizowana w ramach II Ogólnopolskiego Konkursu Prac Młodego Technika. Celem tego konkursu, rozpisanego przez Zarząd Główny ZMP i Ministerstwo Oświaty, jest dalsze rozwijanie wśród młodzieży szkolnej zainteresowań technicznych oraz pobudzanie twórczej inicjatywy w zakresie racjonalizacji i nowatorstwa. Na wystawie zobaczymy liczne modele i makieły urządzeń, maszyn itp. z różnych, kluczowych dziedzin przemysłu, świadczące o dużym niewątpliwie zamiłowaniu młodzieży szkolnej woj. bydgoskiego do zagadnień technicznych. Dzięki pomocy organizacyjnej „Domu Książki” zwiędzający wystawę będą mogli zapoznać się w specjalnym stoisku w książki techniczne dla młodzieży (modelarstwo, popularne wydawnictwa techniczne Wiedzy Powszechnej, Biblioteka Młodego Technika itp.). Wystawa trwać będzie do 28 bm. Najlepsze z prac przesłane zostaną na wystawę centralną.

powiększą swoje zbiory o 22 proc. i będą w posiadaniu 31.325 książek. Łączne wydatki w grupie usług socjalno-kulturalnych wynoszą 27.907.630 zł i stanowią 27,6 proc. całego budżetu. Chociaż sumy prze-

znaczone na cele socjalno-kulturalne nie rzucają się w oczy z taką wyrazistością jak w dziale gospodarki narodowej, niemniej jednak widać stały i systematyczny wzrost troski o te dziedziny życia naszego miasta. Na ostatnio odbytej sesji budżetowej MRN, budżet terenowy i plan gospodarczy m. Bydgoszczy został jednomyślnie uchwalony. (Le-Bu)

Dziś inauguracja „Dni Morza” Bogaty program atrakcyjnych imprez

Tegoroczne „Dni Morza” trwać będą w okresie od 21 do 28 czerwca. W tym czasie na terenie Bydgoszczy odbędą się wiele atrakcyjnych imprez.

„Dni” zainauguruje przemówienie radiowo-przewodniczącego Wojew. Obchodu „Dni Morza”, którego wysłuchamy dziś 20 bm. o godz. 16.15 w programie lokalnym Rozgłośni Pomorskiej PR.

W tym samym dniu o godz. 19 odbędzie się capstrzyk, który przejdzie ul. ul. Plac Bohaterów Stalingradu, I Armii Wojska Polskiego, Plac Zjednoczenia, Al. 1 Maja do Al. Mickiewicza. Udział w nim wezmą: delegacje zakładów pracy, młodzież szkolna, delegacje LPZ i sportowcy.

W niedzielę program przewiduje kilka atrakcyjnych imprez sportowych w Chmielnikach. Wszyscy ci, którzy przybędą nad jezioro zobaczą zawody kajakowe, pływackie, regaty żeglarskie i wioślarskie, pokazy nauki pływania i ratownictwa. Dojazd do Chmielnik autobusami z Dworca Autobusowego od godz. 8 do 30 minut.

Także w ciągu tygodnia bydgoszczanie będą mieli okazję uczestniczenia w wielu odczytach, pogadankach, wzięcia udziału w koncertach, oglądania pokazów modeli latają-

cych, nabycia interesujących książek na specjalnym kiermaszu.

23. VI. godz. 16 — Odczyt oraz koncert w sali ORZZ.

24. VI. godz. 18 — Koncert orkiestry pozostawie obok teatru.

25. VI. godz. 18 — Koncert orkiestry wojskowej na Placu Wolności, godz. 21 — pokaz modeli latających, kiermasz książek na Pl. Wolności.

26. VI. godz. 18 — Koncert na Szwederowie na placu przy łaźni miejskiej.

27. VI. godz. 20 — Tradycyjne wianki na Brdzie. W czasie imprezy przewidziane są występy orkiestry wojskowej, zespołów świetlicowych. Wygłoszone zostanie także przemówienie prezesa ZM LPZ.

28. VI. godz. 8 — Zawody strzeleckie na Jachleciach. O godzinie 10 odbędzie się uroczysta akademія z udziałem delegacji Marynarki Wojennej, Akademii odbędzie się w Teatrze Miejskim. O tej samej godzinie w Chmielnikach rozpocznie się zawody kajakowe, a w godzinę później zawody modeli latających LPZ, które przeprowadzone zostaną w Fordonie.

W niedzielę przewidziano także liczne wycieczki statkami, m. in. do Brdy-ujścia.

Złote gody

W dniu 23 bm. małżonkowie Piotr i Franciszka Urbanowscy, zam. przy Zbożowym Rynku 8, obchodzą złote gody. Piotr Urbanowski jest z zawodu rybakiem i pochodzi z Dzied- na pow. bydgoskiego. Sędziwi małżonkowie wychowali czworo dzieci i doczekali się 9 wnuków.

KOMUNIKATY

* Orkiestra „Nowa Epoka” — w poniedziałek 22 bm. o godz. 18 w świetlicy lekcyjna nadzwyczajna zespołu, w środę, 24 bm. o godz. 17.30 zbiórka całego zespołu celem nagrywania na taśmę dźwiękową. Obecność członków zespołu obowiązkowa.

SPORT-SPORT-SPORT

DZIS GWARDIA BYDGOSZCZ — OGNIWO TARNÓW

Po dwutygodniowej przerwie znowu przedstawi się bydgoskiej publiczności lider tabeli II Ligi — drużyna Gwardii Bydgoszcz. Rozegra ona dziś przedostatni mecz wiosennej rundy z Ogniwo Tarnów. W spotkaniu tym gwardziści z pewnością dążyć będą do zdobycia dalszych punktów i umocnienia się na pozycji przodownika II Ligi. Mecz odbędzie się na Stadionie Letnim Gwardii o godz. 18.

POD SIATKĄ W BYDGOSZCZY Siatkarze Pomorza dobiegli już do półfinałowych rozgrywek o mistrzostwo okręgu. Spotkania półfinałowe rozegrane zostaną dziś na kortach Okręgowego Domu Oficera przy Al. 1 Maja 147.

W siatkówce męskiej spotkają się Kolejarz i OWKS z Bydgoszczy, Kolejarz i SKS z Sepólna oraz SKS z Inowrocławia. W siatkówce żeńskiej grają: AZS Toruń, SKS Inowrocław oraz Kolejarz i OWKS Bydgoszcz.

O godz. 17 siatkarze i koszykarze miejscowego OWKS rozegrają towarzyskie spotkanie z drużyną Floty Gdynia.

CZY BIERZESZ UDZIAŁ W KONKURSIE M. H. D.?

Podjęli wezwanie

W związku z wezwaniem Bydgoskich Zakł. Przem. Gumowego do podjęcia w ramach Czynu Lipcowego zobowiązania, polegającego na uporządkowaniu własnymi siłami przejazdu na linii tramwajowej Brda — Ekspozycja Centrali Wynajmu Filmów w Bydgoszczy podejmuje wezwanie i wzywa do pójścia w ślady Zakłady Wytwórcze Gazów Technicznych oraz Cegielnię Wapienną przy ul. Częstochowskiej.

Teatr Kukielek dla dzieci

W dniu 23 bm. o godz. 16 w sali Starego Teatru przy ulicy Grodzkiej odbędzie się przedstawienie Teatru Kukielek pt. „Przygody Hani” w wykonaniu zespołu pracowników Sp-ni Pracy „Hajciarka” pod kierownictwem ob. Ligockiej. Przedprzedaż biletów przy A. 1 Maja 64 - 3 I piętro. Poza tym nabyć będzie można bilety w kasie przed rozpoczęciem przedstawienia.

Kurs przygotowawczy do WSI

Kandydaci do Wyższej Szkoły Inżynierskiej, którzy pragną uczestniczyć na 6-tygodniowy kurs przygotowawczy do egzaminów wstępnych proszeni są składać wnioski w sekretariacie Dziekanatu WSI, Bydgoszcz, ul. Jana Olszewskiego 20.

Uwaga kolarze turyści

Zarząd Główny PTTK organizuje dla uczczenia IX rocznicy PKWN i IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie

DRUGI TURYSTYCZNY RAID KOLARSKI PTTK

W okresie od 18 do 22 lipca br. na trasie: Chełm — Lublin — Kazimierz — Warszawa dla 1000 kolarzy z całej Polski w 5 etapach (razem 280 km). Bliższych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje do 22 bm. biuro Zarządu Okr. PTTK Bydgoszcz, ul. Dworcowa 14.

CO? GDZIE? KIEDY?

KINA

NIEDZIELA

Pomorzanie: Mv urwisy (13.30, 15.45, 18 i 20.15). Polonia: nieczynne z powodu remontu.

Orzeł: Dumna królowa (14.30, 16.45 i 19).

Wolność: Statek pułanka (14, 16, 18 i 20).

Gryf: Sądko (14.30, 16.45 i 19).

Bałtyk: Murw Malabari (15, 17 i 19).

Mir: Światła w Koordii (17 i 19).

Bagatela: Sądko (20.30).

Rozmaitości: Program składany (18-23).

Poniedziałek

Pomorzanie: Mv urwisy (15.45, 18 i 20.15).

Polonia: nieczynne z powodu remontu.

Orzeł: Wilhelm Tell (16.45 i 19).

Wolność: Statek pułanka (16, 18 i 20).

Gryf: Sądko (16.45 i 19).

Bałtyk: Nedzniciv I s. (17 i 19).

Mir: nieczynne.

Bagatela: Fantan Tull-pań (20.30).

Rozmaitości: Program składany (18-23).

TEATR

ZIEMI POMORSKIEJ

Niedziela: Wstępow „Ar-tosu” pt. „Przygoda na estradzie” (z. 12), Awantury w Chiozgi (19.30).

Poniedziałek: Awantury w Chiozgi (19.30).

Jerzy Walden

reżyser i aktor w „Awanturach w Chiozgi”

WYSTAWY

Muzeum Im. Wyczołków-skiego: Wystawa poświęcona dziełom Piotra Trieblera.

DYŻURY

Dyżur nocny w godz. od 21 do 8:

Apteka Społeczna nr 39 Al. 1 Maja 5; tel. 23-46.

Apteka Społeczna nr 12 ul. Granwaldzka 37; tel. 34 31

Dyżur niedzielny pełni Apteka Społeczna nr 39, Al. 1 Maja 5.

Niedzielny dyżur lekarzy dentystów: Wanda Woyciechowska, Szubińska 3 (godz. 10-12).

RADIO

Niedziela, 21 czerwca

12.15 Poranek symfoniczny. 13.50 Wiazanka melodii ludowych. 14.10 Muzyka. 14.55 Radiowa kronika tygodnia. 16.15 „Rozmowa z radiosłuchaczami” 16.30 Kwadrans piosenek. 15.45 Felieton J. Piechockiego pt. „Jedrzeł Śniadeci — pionier nauki i postępu”.

Poniedziałek, 22 czerwca

16.20 Wydarzenia dziennik radiowy. 16.30 Wiadomości sportowe. 16.35 Pleśńi niepolitycznej i utwory literackie. 17.30 Audycja słowno-muzyczna pt. „Rozmowy w sześciu i radia”.

Zbiornica Surowców Wtórnych Sp. Pr. w Bydgoszczy zawiadamia, że z dniem 20 czerwca 1953 r. przeniosła swój sklep wymiany towarowej i skupu surowców wtórnych ze

Zbożowego Rynku nr 12 na ul. Długą nr 27 Zamieniamy: Artykuły gospodarstwa domowego za szmaty.

Kupujemy: Makulaturę, korek, butelki, metale niezelazne, złom płyt gramofonowych, przepalone żarówki i używane pudełka od pasty do obuwia. (761k)

PRACOWNICY POSZUKIWANI

INŻYNIER lub TECHNIK MECHANIK potrzebny na stanowisko głównego MECHANIKA w Wojewódzkim Zarządzie Budowlanych Przedsiębiorstw Powiatowych, Bydgoszcz, ul. Chodkiewicza 11. (0426k)

KSIEGOWA wykwalifikowana, zatrudnij od 1. VII. 1953 r. Spółdzielnia „AUTOTRANS” Bydgoszcz, ul. Śniadeckich 37. (2126k)

MAJSTRA odciekacza poszukujemy od zaraz. Miejszkanie zapewnione, wynagrodzenie w-g umowy zbiorowej. Stawienie Zakłady Przemysłu Tere-nowego w Darlowie, ul. Stalina 57, pow. Sławno. 3524k

Rzemieślnicza Spółdz. Pracy Slusarsko-Mechaniczna im. M. Nowotki w Toruniu ul. F. Dzierżyńskiego nr. 1 tel. 11-67

Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres prac slusarskich i mechanicznych.

SPECJALNOŚĆ: wykonanie krat i wszelkich zabezpieczeń, naprawy maszyn produkcyjnych różnego typu, prace wodno-kanalizacyjne, naprawy centralnych ogrzewań, kas pancernych itp.

WARSZTATY MECHANICZNE: Toruń, ul. Kopernika 37 wykonują: naprawy rowerów, wózków dziecięcych itp.

PUNKTY USŁUGOWE DLA WSI: Toruń Szosa Chelmińska 74 wykonują: naprawy wirówek, maszyn do szycia, rowerów, wszelkie prace slusarskie itp.

WARSZTATY KOWALSKO-SŁUSARSKIE: Chelmża, ul. 1 Maja 3 ul. Mickiewicza 16 wykonują: kucie koni, naprawy maszyn rolniczych, naprawy wozów roboczych itp.

PRODUKCJA: wózków dziecięcych głębokich i sportowych, rowerów dziecięcych i hulajnog.

Wszelkie prace wykonywane solidnie, przez wykwalifikowanych rzemieślników. (3504k)

W niedzielę dnia 21. 6. oraz dni następne do 25 włącznie odbywać się będą w „SALI MALINOWEJ” PORZ „ORBIS”

Akrobatyczno-taneczne występy

rewelacyjnego zespołu artystycznego Niewęglowskich, na które zapraszamy wszystkich miłośników tańca Konsumcja normalna. (3523k)

CZYTAJCIE IKP

POKOJU POSZUKUJĄ

KAWALER poszukuje pokoju może być przy rodzinie. Oferty IKP Bydgoszcz „3627” (3627)

ROZNE

USUWANIE kurzakał tradziku odcisków — pedicure — gabinet kosmetyczny — „IRMA” Bydgoszcz Długa 53. (3632k)

SPRZEDAŻ

WÓZEK autko — dobrm stanie sprzedam Libelta 5 m. 9a. (3599k)

PSZCZOŁY z ulami z powodu wjazdu sprzedam Bydgoszcz, Toruńska 284 2 (3626)

MOTOR rodnv „Deutz” 10-12, do generalnym remoncie sprzedam Górnv, Inowrocław Dworcowa 16. (3626)

MOTOCYKL 500 cm z ko-szem sprzedam Bydgoszcz Bocianowo 49-9. (3633k)

NAUKA

FRZYMIESIĘCZNA korespondencyjna nowoczesna nauka księgowości Łódź 1 skrzytka 163. (2364k)

PRZYJME uczniów na lekcje skrzypiec. Złożenia Bydgoszcz, Dworcowa 33-1 (3611k)

KORESPONDENCYJNIE! Nowoczesna księgowość stenografia, maszynopisanie, angielski. Łódź skrzywnka 57. (0719)

KUPNO

PARCELE willowa w Gdvnv — Orłowo kupie Złoto-szenia: Poste-restante Gdynia nr 249250. (21338k)

Dnia 19 czerwca 1953 r. zasnął w Bogu opatrzonego Sakramentami św. mł. nadrozszy mąż nasz drogi, kochany i niezapomniany ojciec, teść, dziadek i pradziadek śp.

Michał Kruszczyński

przeżywszy lat 84. Pogrzeb odbędzie się w Brodnicy z domu załoby ul. Strzelecka 6 dnia 22. VI. 53 r. o godz. 9 RODZINA (3636k)

ZAMIANY

2 POKOJE z kuchnią ła-cznie, 3/4 ha ziemi w Bydgoszczy odstąpię wzgl zamienie na mieszkanie w Gdańsku Oferty IKP Bydgoszcz „3471”. (3471k)

5 POKOJOWE z wsgodami, śródmieściu. Bydgoszcz, zamienie na 2 mieszkania 2 1/2 — 3 z kuchnią i jeden większy z kuchnią Oferty IKP Bydgoszcz „3639”. (3639k)

REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA I DRUK: SPÓLDZ. „PRASA DEMOKRATYCZNA — NOWA EPOKA” WARSZAWA. — ODDZ w BYD-GOSZCZY CZERW ARMI 18-26. TEL 33-41. 33-42 DRUKARNIA 18-95

Papier biały gazet rot. mat k1 VII 50 x 128 cm. E-VI-1211P

ŚWIAT jest ciekawy

Prometeida

„Natenczas Prometeusz porwał ogień z nieba i zniósł go na ziemię biednym ludziom. Za karę bogowie przykuli go do skały, a wiecznie głodne kruki dziobią jego wątrobę”. Taki był początek ognia na ziemi...

Albo wiesz co, Czytelniku? Co się mamy bijać? Jakiś Prometeusz musiał istnieć — to jasne, ale wszystko to musiało nieco inaczej wyglądać niż w mitologii.

Pierwszy był na pewno grzmot, błyskawica, piorun. I strach. Uderzający do głowy zwierzęcy strach. Najgorszy chyba z wszystkich strachów, bo strach przed nieznanym! Uciekać! Skryć się w ciemnościach pieczar przed tą potworną, ryczącą jakimś niezmiernym głosem, pustoszącą las cały, jaśniejącą niezwykłym blaskiem śmiercia.

Czy wyobrażasz sobie, Czytelniku, ile samozaparcia, ile woli, ba, ile bohaterstwa trzeba było, aby przemoc te zwierzęcą wstrząsającą całą puszcza trwoga przed nieznanym, zawrócić między szeregi uciekającego w poplochu zwierzęstwu i z czarnych popielisk wygrzebać sprawcę nieszczęścia, czerwone zarzewie? Tak wyglądał wielkopomny czyn nie tego mitologicznego, ale prawdziwego Prometeusza, obok wynalazcy



koła, największego dobroczyńcy ludzkości!

Potem przyszły wieczne ogniska, dwa suche kawałki drewna, znicze Vesty, wreszcie hubka i krzesiwo. Drobne kroki zwykłych ludzi na wytkniętej przez bohatera drodze.

Od końca XVIII wieku epigoni Prometeusza zabrali się do wniecania ognia przy pomocy środków chemicznych. Były to przeważnie skomplikowane i nie zawsze bezpieczne aparaty, które więcej przysparzały sławy wynalazcom, niż pożytku ludziom. W 1820 r. pojawiła się wreszcie pierwsze zapalniczka „mączana”. Drewniany patyczek z główką wykonaną z łatwo zapalnej masy (główny składnik — chloran potasu, silny środek wybuchowy) zanurzało się do butelki z ciełym kwasem siarkowym i wskutek gwałtownych reakcji chemicznych główka zapalała się. Niestety — nie zawsze zapalała się tylko główka zapalniczki, dlatego też z prawdziwą radością przyjęto nowe zapalniczki fosforowe. Dziś trudno stwierdzić nazwisko ich wynalazcy (Derosne, a może Kammerer) i rok ich pojawienia się (1805, a może 1833), ale nie to przecież jest ważne: najważniejszą rzeczą było ukazanie się tym razem istotnie już powszechnej zapalniczki.

Głównym składnikiem główek zapalniczych był biały fosfor, środek tak łatwo zapalny, że wystarczyło potrząsnąć zapalniczką o jakakolwiek szorstką powierzchnię by wzniecić ogień. Biały fosfor poza zapalnością posiada jednak jeszcze jedną cechę charakterystyczną: niszczące działanie na kości. Tysiące nowych, nieznanych Prometeuszów zapłaciło za codzienny ogień dla ludzkości wypadaniem zębów i stopniowym murzeniem kości w całym ciele, cierpie-

niami niewątpliwie bardziej realnymi od dziobania wątroby przez mitologiczne kruki.

Dlatego też gdy Schretter podgrzewając fosfor biały do 250 stopni zamienił go na nietrującą i mniej łatwopalną odmianę, fosfor czerwony, rozwój zapalniczek uległ rewolucji, której skutkiem stało się całkowite wyrugowanie białego fosforu z produkcji zapalniczek. Dziś fosfor wyrugowany został w ogóle z główki zapalniczki, która składa się z chloranu potasu, siarki, dwuchromianu potasu, bieli cynkowej, szkła mielonego i brunatnej farby, a tylko do potarki (powierzchni, o którą się zapalniczki pociera) używa się jeszcze fosforu czerwonego (poza pirytem, dwutlenkiem manganu i mielonym szkłem).

Historia zapalniczek, jak może żądna inna, wykazuje ohydę bezwzględnej kapitalizmu. Nie na wątrobie Prometeusza rzuciły się mitologiczne kruki, lecz na przyniesiony przez ogień. Rozdziobały go, pozamykały w kartelach i trustach zapalniczych obejmujących swymi mackami cały świat i postanowiły sprzedawać go ludzkości tylko za bardzo drogie pieniądze. Już przed I wojną światową rodzacy się przemysł zapalniczy na terenach polskich (Mszczonów, Błonie) usiłował zadławić właścicieli koncernu zapalniczego obejmującego całą carską Rosję, Łąpszyn. Za nim jednak zgasił polską zapalniczkę — wojna zgasiała Łąpszyna. Ale ta sama wojna narodziła kogoś jeszcze straszniejszego: Ivara Kreugera, który w 1913 r. opanował koncern zapalniczy w Szwecji, a w ciągu kilkunastu lat po wojnie rozszerzył swe panowanie niemal na cały świat. On to w obronie swych zysków wykupił od wynalazcy tzw. „wieczną zapalniczkę” (palić się miała 600 razy!) i zniszczył ją bez śladu. Tak to chciwość jednego człowieka potrafi czasem wstrzymać postęp całej ludzkości!

Ale nie traćmy nadziei, Czytelniku! Ivar Kreuger popełnił samobójstwo, a Prometeidzi żyją i nadal codziennie walczą o ogień dla ludzkości! (z)

Ballada o kropelki deszczu

Tekst: STEFAN RUTKOWSKI Ilustr.: EDMUND HEJDAK

Kropelka deszczu z chmurki szarej, w czerwcowy ciepły ranek mglisty, lećąc spod nieba gdzieś w nieznane, spadła na młodej wierzy listki.

A wierzba stała tu, gdzie rączy strumyk przecinał czarną ziemię, gdzie wąską wstążką z gór się szczył, sunąc wesóło wśród zieleni.

Wierzba się wodzie wciąż kłaniała, strumyczek rażno w dal pomykał, gdy w tym — zadrzała kropka mała i wiatr ją strącił do strumyka.

Strumyk przygarnął ją tymczasem i uniósł z sobą w kraj daleki przez pola, nivy, łąki, lasy, gdzie płyną wody wielkiej rzeki.

A rzeka, jak to każda rzeka: gdzieś jej się spieszy, gdzieś wciąż goni, fala za falą gdzieś ucieka — nie wstrzyma nic spienionej toni.

Kropelka w słońcu złotem błyska, w noc księżycową srebrem lśni, w blaskach jutrenki jak tza czysta, perła się mieni w chmurne dni.

Tutaj o brzeg trąca barki, Tam znów pod tratwę się dostała, aż wreszcie prąd ją porwał wartki i znów ją w dal uniosła fala.

I płynąc tak na grzbiecie fali ujrzała nagle cud nie cud: coś się majaczy gdzieś w oddali, jakaś olbrzymia masa wód...

Słońce wznosiło się już w górę, Bałtyk z krótkiego snu się budził, syreny statków zgodnym chórem grały hymn pracy morskich ludzi.

Oczarowała ją ta praca, zachwycił ją ten morski szlak... — Czy ja się tutaj przydam na co? — szepnęła. Morze rzekło: — Tak!

I kropka w morzu nie przepadała, a chociaż już minęły lata, rada z wszystkiego, co jej świat dał, nie myśli do przestworzy wracać.

A sens ballady taki będzie: ZAMIĄST WCIAŻ BUJAĆ WŚRÓD OBŁOKÓW, TRZEBA DO LUDZI ZEJŚĆ COPREDZĘJ I W PRACY IM DOTRZYMAĆ KROKU.



Rzadkie okazy flory

W różnych okolicach Ziemi Lubuskiej, a zwłaszcza w okolicach Zielonej Góry, zachowały się rzadko spotykane i nieliczne już w Polsce okazy flory i fauny.

M. in. w pobliżu dworca kolejowego i w parku miejskim w Zielonej Górze rosną wspaniałe okazy wieloletnich buków, modrzewi i cisów.

Szczególną dumę miasta stanowi cis, który (jak przypuszczają przyrodnicy) liczy około 700 lat. Zabytkowe to drzewo o charakterystycznym różowo-brunatnym pniu i koronie przypominającej kształtem rozłożystą sosnę, otoczone jest pieczołowitą opieką naukowców Uniwersytetu Poznańskiego.

Obok rodzimych rzadkich już obecnie drzew, Zielona Góra posiada drzewa egzotyczne, jak tulipanowiec, miłorząb o wachlarzastych, trójkątnych liściach (ojczyzną jego jest Japonia), magnolie, sosny włoskiej i inne.



MORZA ŚWIATA

MORZA stanowią 71 proc. powierzchni Ziemi. Zatem więcej niż ląd kontynenty i lądy. Największym z oceanów są: 1) Spokojny, 2) Atlantycki, 3) Indyjski.

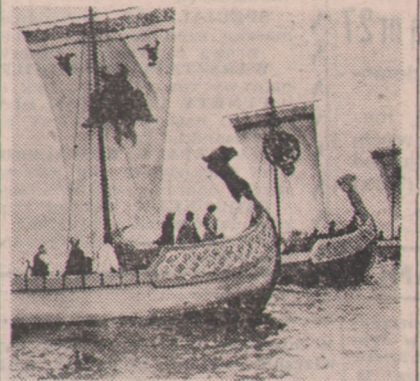
RZĘKI, płynące wśród ładów, dostarczają morzom olbrzymiej ilości wód. W ciągu jednej sekundy Wólga dostarcza do Morza Kaspijskiego 10.000 m sześć. wody. Dunaj wlewa do Morza Czarnego w tym samym czasie 6.240 m sześć., Ren — do Morza Północnego — 2.330 m sześć., Wisła do Bałtyku — 960 m sześć., a Odra tamże — 570 m sześć.

WSPY największe wśród mórz to: Grenlandia (przeszło 2 miliony km kw.), Nowa Gwinea (786 tys. km kw.), Borneo (770 tys. km kw.) i Madagaskar (600 tys. km kw.). Z cieśnin morskich znane są przede wszystkim — Bosfor, w największym miejscu posiadający 300 m. Dardanele — 1.300 m, Mesyna (Sycylia) pływ. Apeniński — 3.300 m, Kercz (przy półwyspie Krymskim) — 4 km, Gibraltar — 14 km i La Manche (pomiędzy Dover a Calais) — 31 km. (z-fa)

Z notatnika filmowego

SADKO

Ludowa byllna o Sadce została już wykorzystana w sztuce rosyjskiej. Postaci tej poświęcił operę Michał Ryskijski-Korsakow. Znakomity realizator radziecki, twórca „Nowego Guliwera” i „Czarodziejskiego kwiatu” Aleksander Ptusko realizując swój film zacerpnął muzykę i pieśni z opery Ryskijski-Korsakowa. Jak wszystkie nowe filmy radzieckie i ten jest barwny. Trzeba po-



wiedzieć, że nigdy chyba jeszcze barwa tak dobrze nie służyła treści jak w tym filmie. Mimo wielkich postępów w dziedzinie barwy, kolory na taśmie filmowej nie są naturalne (i nie zawsze o to chodzi), ale z tego powodu są jakby predestynowane do filmów fantastycznych, do baśni i legend filmowych. Wspaniałe dekoracje, jakie ukazał nam Ptusko w swym nowym filmie, nie mniej wspaniałe stroje, a także wielkie plenery nad jeziorem, na morzu, w lesie wypadły zachwycająco w kolorach. Po-

Maty Felieton Słownik nadbałtycki

Z okazji Dni Morza opracowaliśmy dla PT Czytelników syntetyczny słownik wyrazów z którymi należy się zapoznać przed wyjazdem nad Bałtyk.

A
Abordaż — zetknięcie się dwóch statków. Widząc na plaży calującą się parę, a nie chcąc swym zachowaniem zgorszyć towarzyszących nam osób nieletnich, mówimy subtelnie: „Cóż za cudowny abordaż!”

B
Bałwan — w zasadzie spieniona fala morska, częściej człowiek, który przyjechałszy na wczasy do Sopotu cały czas, zamiast na plażę, spędza w „Grand-Hotelu”, tańcząc boogie-woogie

D
Dryf, dryfować — zbaczanie okrętu z wytkniętego kursu pod wpływem wiatru lub prądu. Zjawisko dobrze znane osobom nadużywającym alkoholu i usiłującym następnie spacerować ulicami miasta.

J
Jacht — lekki statek spacerowy z żaglami, niegdyś tylko w posiadaniu bogatych ludzi. Dzisiaj w Polsce Ludowej na jachtach pływają mło-



dzi ludzie, synowie chłopów i robotników, pragnący zdobyć kwalifikacje żeglarskie.

L
Lewanty — typ statków produkowanych w Polsce dla obsługi linii lewantyńskich. Także tytuł ostatniej książki Andrzeja Brauna.

M
Majtek — romantyczna nazwa marynarza używana w epoce naszych pradobek.

P
„Panna Wodna” — najpiękniejszy statek pasażerski polskiej żeglugi przybrzeżnej, kursujący na trasie Gdynia—Ustka. Zabiera na swój pokład turnusy FWP.

R
Rudowegłowce — statki budowane w polskich stoczniach i stanowiące słuszyń powód do dumy.

Rufa — nieprzyzwoita, bo tylna część statku.

S
Szczur lądowy — stwor, którym nie zajmuje się akcja deratyzacji, gdyż jest to człowiek nie mający zielonego pojęcia o sprawach morza, co nie powinno się zdarzyć PT Czytelnikom po przeczytaniu niniejszego słownika.

Z
Zefir — łagodny wiatr zachodni lub południowy, zwiastujący pogodę, której życzymy wszystkim wyjeżdżającym na wczasy nad morze.

NIK

CZY WIECIE ŻE...

...radionomometr to aparat nawigacyjny, pozwalający na określenie własnej pozycji statku na morzu? Je posiada on zastosowanie niemal na wszystkich statkach i okrętach a jest prawie niezbędny zwłaszcza na statkach rybackich, edwż pracują one poza znanymi szlakami wodnymi częściej niż statki handlowe?

...rybółóstwo nasze posiada na przestrzeni 500-kilometrowego wybrzeża morskiego ponad 100 wielkich, średnich i małych baz? że polska flota rybacka — to setki jednostek pływających obsłużanych przez tysiące rybaków?

...nowoczesne radzieckie trawlerzy bazuja w Murmańsku, posiadają luksusowe wprost urządzenia świetlne i kin? że w sąsiedztwie tych sal znajdują się suszarnie i magazyny ryb, a mimo to zanach ryb czy dymu dzięki świetlnej izolacji wcale nie dochodzi do miejsc kulturalnej rozrywki?

...II oficerem na statku Polskiej Żeglugi Przybrzeżnej „Panna Wodna” jest kobieta — Danuta Kobylińska? że jest ona jedna z najpopularniejszych „ludzi morza” nie tylko z powodu swej pięci i urody ale przede wszystkim z powodu dużego zasobu wiedzy nawigacyjnej?

...na łowiskach arktycznych w rejonie Wyspy Niedźwiedziej zwanej przez znane polskiego podróżnika Centkiewicza „wyspą mgieł i wichrów” trawluja w pewnych okresach roku równocześnie setki trawlerów dalekomorskich różnyc narodowości i że wśród nich znajdują się czesto polskie trawlerzy Przetlebiostwa Polaków Dalekomorskich („Dalmor”) — „Ju piter”, „Morska Wola” i inne? (ka)

LEON BUKOWIECKI